

Tygodnik * Zielona Góra, 15 lutego 1990 * rok I nr ind. 359491

GAZETA NOWA

NR 6/90

650 zł

KSIĄDZ GRZYBEK BUDUJE KOŚCIÓŁ



S. BRATKOWSKI:

SAMORZĄD? NAJWIĘKSZA ROLA

DLA PARAFII!



Tadeusz Drozda o seksie

Płomienne żegnanie partii



Zawał w kulturze

Jugosłowianin chciał brać „TOPAZ” w agencję

INFORMATOR USŁUGOWY RZEMIOSŁA CECHOWEGO!

P.P. Polmozbyt

Biuro Obsługi Turystycznej

ZIELONA GÓRA
AL. WOJSKA POLSKIEGO 63
TEL. 60-600

poleca

nowo uruchomioną działalność

— wypożyczalni samochodów osobowych

Atrakcyjne ceny!

50 procent taniej niż taxi

10 proc. zniżka dla klientów, których
samochody pozostają w naprawie w
stacjach obsługi Polmozbytu.

PROGRAM TV, KIN I TEATRU



PRAWA MARSZ

Komuniści przed konfesjonałem

Polscy komuniści stają dziś gremialnie przed narodowym konfesjonałem, domagając się zbiorowego rozgrzeszenia. Chcą przekreślić przeszłość, włączyć się z czystym kontem w budowę Rzeczypospolitej.

Nie mówię — nie. Nie nawołuję do polowania na czarownice, choć — jak słusznie mówił Jan Pietrzak — czarownice te przez wiele lat polowały na nas.

Uważam jednak, iż wiarygodność takiej spowiedzi wymaga spełnienia kilku podstawowych warunków.

1. Sporządzenia uczciwego rachunku sumienia.

Tymczasem typowym zjawiskiem jest przemilczanie bądź bagatelizowanie przewinień, zwłaszcza popełnionych w czasach najnowszych. Odnieść można wrażenie, że wszystko co złe, wiąże się z okresem stalinizmu. Reszta — jak choćby stan wojenny — wynikała z usprawiedliwionej konieczności. Paradoksalnie brzmi przedstawianie stanu wojennego jako etapu historycznego, którego naturalnym następstwem były: okrągły stół, czerwcowe wybory, wreszcie — dokonujące się do dziś przemiany. Jakby to właśnie komu-

niści odegrali rolę akuszerów odrodzenia na rodowego.

2. Wzbudzenia żalu za grzechy.

Pobrzmiwa on w niektórych wypowiedziach. Ale jest to raczej żal, że podejmowane działania nie były dość skuteczne, że nie udało się poprowadzić powojennej historii innymi torami. Że zaprzieszczono szansę, którą stworzyło w 1944—45 roku wkroczenie wojsk radzieckich i dokonane pod ich osłoną przejęcia władzy.

Zresztą, trudno żałować za grzechy, których się nie dostrzega.

3. Postanowienia poprawy.

Tego elementu, trzeba przyznać, nie brakuje. I trudno się dziwić, mając na uwadze bogatą tradycję. Podobne przyrzeczenia składał w 1956 — Gomułka, w 1970 — Gierek, w 1980 — Kania, potem Jaruzelski. Jutro zawsze miało być lepsze, niż wczoraj; błędy i sytuacje „sprzed” miały się już nigdy nie powtarzać.

Przyjmijmy jednak dzisiejsze obietnice za dobrą monetę, dyktuje je po prostu polityczny interes. Bez wyraźnej poprawy szanse lewicy spadają do zera.

4. Zadośćuczynienia.

Najlepszym wskaźnikiem postawy towarzyszy byłoby właściwe rozwiązanie problemu majątku partyjnego, który powstał w wyniku przywłaszczenia pokaźnej części naszego wspólnego dorobku. Na razie próby jego rewindykacji potraktowane zostały przez większość jako atak na święte prawo własności. Słychać głosy oburzenia, że partyjne władze nie zadbały należycie o prawne usankcjonowanie owego przywłaszczenia.

Zabrakło nawet zwykłego, wypowiedzianego oficjalnie słowa: „przepraszam”. Jakoś nie przeszło ono przez usta ostatniemu I sekretarzowi KC PZPR Mieczysławowi F. Rakowskiemu, tak żarliwie lansowanemu na łamach „Gazety Lubuskiej”.

W nowym polskim krajobrazie politycznym jest na pewno miejsce dla przedstawicieli lewicy. Jest miejsce dla wielu (choć, moim zdaniem, nie wszystkich) byłych działaczy b. przodującej siły narodu. Jednak uwiarygodnić ich może jedynie uczciwie odbyta spowiedź.

Czekamy.

EDWARD J. MINCER

ROBOTY BUDOWLANE

Ściany mają uszy. Już z czterech ścian można ustawić bastion. Z wieści płynących z tzw. terenu wynika, że zielonogórskie to ostatni bastion niewzruszonego „stalinizmu”. Weźmy choćby takich laureatów. Wszyscy zasłużyli Ziemi Lubuskiej, to nobliwi obywatele. Laureat musi odbębnić ciska sześć krzyżówek, żeby zawisnąć w „galerii” albo na tzw. ścianie. Wszystko zabiłoby się tu jakby bez udziału trzydziestokilkulatków. Na ścianie zasług jest wielka dziura albo plama. Z malarzy — oczywiście Klem i Ilirek. Z literatów — oczywiście Koniusz i Szyłkin. Blisko czterdziestoletni Sobkowiak — to ciągle młody, rokujący Ba! Jeszcze nie tak dawno młodzieńcem „grzeszył” poeta i translator Chłodnicki. W teatrze króluje ciągle Okopiński. Zielonogórska Melpomena cierpi więc na mongolizm, zatrzymawszy się w rozwoju w latach pięćdziesiątych.

Wszyscy „współcześni” wojewodowie to betka, przy „wiecznie” aktualnym syndromie Lembasa Jana To, że Jan Zięta jest prawdopodobnie najmłodszym wicewojewodą, już teraz w RP, wzrusza tylko dziennikarzy. Ale

wojewoda Lembas wiedział jak istotne są „roboty budowlane” i kazał w swoim czasie odlać z betonu wielce wymowne winogrona przy rogatkach ZG. Jak zmotoryzowani nazywają tę winną latorośl, nie wypada powiedzieć nawet na budowie. Tak, czy owak pamiętam jak zaawansowany w „robotach budowlanych” arcy-wojewoda zielonogórski, pośliznął się na ulicy Waryńskiego i zaraz po tym, dokładnie odśnieżono międzynarodowy fragment tej ulicy. To były czasy! Jaki wojewoda da się dziś wyszłizgać?

W dziedzinie otwartości życia ludzi z pierwszej strony „Gazety” — dziś już „Codzienniej” — zamknęliśmy pewien rozdział. Tylko była pani prezydent uszczeknęła publicznego brudnia z tzw. społeczeństwem. Pamiętamy, pamiętamy, że „przyjaciele” mówili p.t. prezydent „Tosiu”. Niestety, żadna z person zielonogórskiej elity władzy i kultury nie dała tzw. ciała. To znaczy... twarzy. I nie ma tu żadnej dwuznaczności. Mam na myśli np. świebodzińska, słynną galerię naczelników. Marzy mi się taka „ściana” z obliczami wojewodów, sekretarzy i artystów zielonogórskich, pędzla Burlewicza Józefa. Dzieła w la-

Układanie ścian

kierowanych i polerowanych... mach, mogłyby zawisnąć w „Topazie”, przecież plażuje na goliźnie i pijackiej czkawce.

Można by, jeszcze przed wyborami do samorządu terytorialnego — postawić jakiś pomnik. Na dobrą sprawę, nie ma w naszym pięknym, winnym (oczywiście, że winnym!) chociaż bez wina, mieście, żadnego postumentu ku czci jubilatów, czy laureatów. Jest niby sarmacki Lisowski, ale czy ktoś z „naszych” go zna? Miał być pomnik Stowackiego(?). Ale okazało się, że nikt z „elity” nie potrafił zacytować z pamięci choćby kilku wersów „z wieszczą”. Julka. Poza tym, szef ekipy erekcyjnej. Rotnicki Krzysztof, wymigrował do... Witebska.

Słowem: mamy już własne cztery ściany. Czas żeby weszli do pokoju trzydziestolatkowie, bez rozczulającego, pionierskiego zadęcia — wszak te lichy, rozbitkowe ściany, to ich „spółdzielcza” portia. Za na parterze? To już sprawa „zostawionych”.

Czas na budowanie schodów.

PAN CZESIU

MIASTO NA BOCZNYM TORZE

Zadzwoń do mnie Wicemiss Ziemi Lubuskiej z pretensjami, że nie doceniłem jej urody. Groziła konsekwencjami! Nie przestraszyłem się.

Zaczęły pojawiać się listy. To świadczy, że nasz tygodnik zaczyna istnieć. Może dlatego, że nieco bardziej zauważać zaczęliśmy ludzi. Listy są różne: od afirmacji do negacji. Podobnie jak ludzie: codzienni i odświętni, prozaiczni i wzniośli. Osobiście najbardziej nie znoszę skrajności. Tymczasem list od p.k. mgr A. Żurka — jak mówi pieczętka — Dowódcy Ośrodka Szkolenia WOP nie tyle, że mnie zaskoczył, co nieco zadziwił i to niezależnie od jego merytorycznej pretensji (od-

powie na nią autor artykułu „Cywilom wra” w najbliższym numerze). Pan Pułkownik jest pryncypialny, wszystkiego „żąda”, np. odwołania rzekomych zmyśleń (co za stylistyka!). Ludzie (w tym przypadku redaktorzy) muszą być zaraz „podlegli”, a sprawa — nie podlega merytorycznej dyskusji, tylko musi być „pod rygiorem”. A przecież polemika może mieć niekiedy ludzką twarz, bo w niej chodzi przecież o ludzi. A przecież racje mundurów to chyba mamy już za sobą, czego dowodzi też m.in. p. Minister Siwicki.

Niech mi wybaczy Pan Andabata, ale też chyba nie chce nic zrozumieć z tego o czym pisuję. Usadowił się gdzieś na koronie budynku swojej Palmiarni i krzyczy: za dużo jadła! A ja mu na to, może z niższych pieter: za mało dystansu wobec siebie. Niechęć

Miss się gniewa!

do uznania prawie czterdziestolatków za partnerów niech nadal zatem będzie Pana niechęcią — nie skrywana. Gdyż tak naprawdę chodzi o mechanizm partnerstwa w tym mieście, a nie o indywidualne żale. Jeśli ktoś chce być kronikarzem miasta i jego ludzi, to musi ich widzieć szerzej i to zarówno pokoleniowo, jak i psychologicznie. Dlatego rada, by odwołać się do własnego dziejopisa jest Pana sympatycznym unikiem.

I na koniec o cenie. Otóż zauważamy, iż cena egzemplarza „Nowej” nie przekracza ceny dużej bułki zakupionej w prywatnej piekarni. A jak mawia nasz korespondent z Berlina Wojtek Mróz, powinna być ona na poziomie ceny paczki dobrych papierosów. To tule w oczekiwaniu na proces z zniekształcenie Miss.

ANDRZEJ BUCK

Ksiądz GRZYBEK buduje KOŚCIÓŁ

Lucyna Małachowska-Grabowska

5 lipca 1981 roku ksiądz Grzegorz Grzybek stanął w szarym polu. Tu, gdzie dziś zbiegają się ulice Gwardii Ludowej i Łużycka, były wtedy kurniki, chlewiki, jakieś szopki. W marzeniach ksiądz zobaczył wspaniały kościół. W ten sposób obecny proboszcz parafii Sw. Ducha w Zielonej Górze rozpoczął nowy rozdział nie tylko swego życia, ale także nowy etap nadziei wiernych na własny kościół.

Weześniej ks. Grzybek był proboszczem w Ługach. Po przeniesieniu do Zielonej Góry, wraz z funkcją wikariusza w parafii Sw. Jadwigi powierzono mu budowę kościoła na osiedlu Łużyckim.

Z kroniki:

3 lutego 1981 r. wojewoda zielonogórski wydał pozwolenie na budowę.

24 grudnia podczas pasterki biskup Pluta poświęcił kaplicę którą zbudowano zaledwie w trzy miesiące. Od tej chwili, po dzień dzisiejszy, kaplica pęka w szwach. Tłumy wiernych w środku i na zewnątrz w czasie każdego nabożeństwa świadczą o tym, jak bardzo właśnie w tym miejscu kościół jest potrzebny.

30 grudnia 1981 r. parafia Sw. Jadwigi otrzymała teren pod przyszły kościół Sw. Ducha w wieczystą dzierżawę.

1982 roku latem rozpoczyna się budowa plebanii.

3 września 1984 r. poświęcono plebanię i kamień węgielny pod kościół pod wezwaniem Sw. Ducha. Wtedy też przybywają do nowej, samodzielnej już parafii, siostry zakonne ze Zgromadzenia Sióstr Prezentek.

W 1985 roku rozpoczęła się budowa kościoła.

Kościół według projektu mgr arch. Antoniego Piekarsza pomyślany jest z dużym rozmachem. Swą bryłą będzie przypominał lotnię.

Z zewnątrz budowla nie robi tak wielkiego wrażenia, jak z góry, ze stropu przykrywającego kaplicę.

Stoją już mury dwóch skrzydeł kościoła. W lewym będzie dom katechetyczny, w drugim kaplica z zakrystiami, pomieszczeniami pomocniczymi i chórami na górze. Nawa główna, jeszcze okryta, ma fundamenty.

Budowa jest trudna nie tylko ze względu na jej rozmiary. Nie można tu zastosować żadnych elementów gotowych. Wszystko jest nie typowe, specjalne stropy, dźwiagary, zbrojenia.

W kaplicy bocznej, która będzie prawdopodobnie gotowa w tym roku, stoi gęsty las rusztowań. Właśnie rusztowania są na tej budowie bardzo pracochłonne. Te do kaplicy budowane przez dwa i pół miesiąca. Stropy budowane są według najłżejszej technologii, wymagającej skomplikowanych prac na wysokościach. Budowa pochłania setki ton cementu, stali, setki tysięcy cegieł.

Tę imponującą przedsięwzięcia podjęła się parafia Sw. Ducha, która na stałe zatrudnia kilkusobową grupę fachowców. Budowę

kieruje mgr inż. Stanisława Cap. Szefem całości jest ksiądz proboszcz. Zajmuje się zaopatrzeniem umowami, terminami, transportem, zakupami, finansami, księgowością. Teraz, jak w całej naszej gospodarce, i tutaj są kłopoty. Najdotkliwsze — oczywiście finansowe.

Kościół jest budowany wyłącznie ze środków parafian. Wierni pomagają także przy budowie, wykonując różne prace.

Jak dobrze pójdzie, kościół będzie gotowy za pięć lat. Może nie będzie gotowy do końca, ale będzie można się w nim modlić bez pośpiechu, bez tłoku.

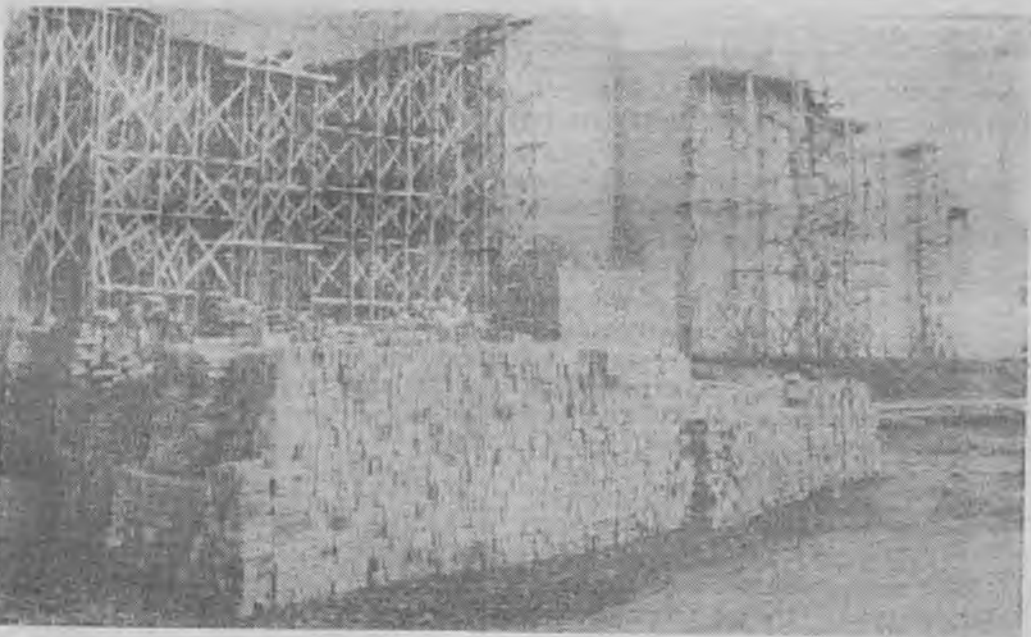
Na budowę tej największej w Zielonej Górze świątyni wpłynęły różne czynniki. Kiedy po 30 latach zastoju w budownictwie sakralnym (oczywiście nie z winy Kościoła Katolickiego), uzyskano pozwolenie, postanowio-

no wybudować kościół duży, bo nadzieja na ewentualne następne świątynie była bardzo niepewna.

Na terenie parafii obecnie mieszka 30 tysięcy ludzi. To o wiele za dużo, by parafianie mogli tworzyć prawdziwą, żyjącą autentycznym życiem duchowym wspólnotę wiernych.

W przyszłości teren parafii Sw. Ducha będzie musiał być podzielony. Przewidziana jest budowa kościoła na Zaciszu i kościoła na pograniczu obecnych parafii Sw. Jadwigi i Sw. Ducha.

Na wiosnę ks. Grzybek podejmuje budowę kościoła w Wilkanowie, gdyż ta miejscowość należy także do jego parafii. Jest już teren oddany parafii przez prywatnego właściciela na własność. O finansach aż strach myśleć. Ale ksiądz musi być dobrej myśli.



NAJWIEKSZA ROLA DLA PARAFII

Ze STEFANEM BRATKOWSKIM rozmawia Andrzej Buck

Andrzej Buck: — Czy uważa się Pan za wielbiciela idei samorządowej?

Stefan Bartkowski: — No, ja to jakbyż czyniałem, trudno żebym naraz się wyrzekł czegoś, czego byłem jednym z inicjatorów lat 30 parę temu.

A. B.: — A kiedy zaczęła się ta fascynacja?

S. B.: — W roku 1956. Znalazłem się w „Po Prostu”, późną jesienią, i potem jedną z rzeczy, którą lansowałem razem z Włodzimierzem Godkiem to był ruch lokalny, samorządność lokalna.

A. B.: — Pana dwie książki. Myślę tu o „Nowym Marsyliuszu” oraz „Nie tak stromo pod tę górę” są dość odmienne. Dlaczego?

S. B.: — Nie! „Nie tak stromo pod tę górę” to jest forma poradnika, a „Nowy Marsyliusz” to jest taka rozprawa o tym co daje dzisiejszy poziom wykształcenia społeczeństwa, jako podstawa do jego rozwoju.

A. B.: — Jak Pan znajduje relację między pojęciami: demokracja i samorządność? W książkach próbuje Pan to definiować?

S. B.: — Demokracja bez samorządności jest bardzo kulawą demokracją, bo demokracja może polegać np. na tym, że ludzie raz na cztery lata schodzą się i po jakiejś kampanii wyborczej wybierają kolejne swoje władze. Samorząd polega na tym, że możliwie dużo ludzi bierze udział w rozstrzyganiu spraw bezpośrednio ich dotyczących. Innymi słowy nie przetrzuca tego na barki urzędników. Samorząd to jest po prostu zdolność lokalnych społeczności do wspólnego rozwiązywania swoich własnych problemów. I to jest istota sprawy, która nie tylko nie kłóci się, ale spełnia istotę demokracji. Jest to demokracja bezpośrednia.

A. B.: — Siegając do historii. Jakie idee demokratyczne i samorządowe są Panu bliskie?

S. B.: — Wszystkie. To się zaczęło w starożytności od republik kupieckich. Były to republiki arystokratyczne, w których najwięcej do powiedzenia mieli ludzie najbogatsi, nie mniej Ateny tak ewoluowały, jeśli chodzi o ustroj swojej republiki, że demokracja się tam coraz bardziej rozszerzała. Myślę, że to co Perykles mówi na temat demokracji, o tym, że każdy z obywateli interesuje się sprawami ogólnymi, to jest właśnie ideal funkcjonującego samorządu. Republika Ateńska oparta była na zasadach samorządności. Było to w końcu nie tak duże miasto. Jednocześnie Ateny zapewniające same prawa demokratyczne i samorządność, obchodzili się w sposób bardzo okrutny z wyspami i państwami greckimi. Warto jeszcze pamiętać, że w rozwoju handlu. Handel wymaga bowiem współdziałania

ze sobą ludzi równych. Jeżeli nie ma ludzi równych to nie ma i handlu, bo wtedy zawsze mamy do czynienia z jakimś wyzyskiem którejś strony przez inną stronę.

A. B.: — Pisał Pan w jednej ze swoich książek, że jeśli ktoś sprawuje funkcję w samorządzie narzeka, że na spotkania z nim przychodzi niewiele osób, że pojawiają się osoby niekompetentne do współdziałania, to znaczy, że taki człowiek się nie sprawdza i powinien mieć pretensje do siebie?

S. B.: — To jest prawda, bo to oznacza, że taki człowiek nie zastanowił się nad przyczynami tego braku zainteresowania. Jest to też kwestia systemu w jakim funkcjonuje. Jeżeli nie zachęca on do czynności, to trzeba coś z tym systemem zrobić, a nie narzekać na ludzi.

A. B.: — Jak widzi Pan samorząd lokalny dzisiaj. Czy społeczeństwo lokalne, ukształtowane w systemie totalitarnym, jest przygotowane do tego, by taki samorząd sformułować?

S. B.: — Ja myślę że nikt nie jest przygotowany i dlatego nie ma co mieć do siebie pretensji. Trzeba po prostu zacząć to robić. Myślę, że ludzie odkrywają szansę zrobienia czegoś dla siebie samych i że tę szansę potrafią dla siebie wykorzystać. To nie jest tylko kwestia wyborów. Byłoby bardzo źle, gdybyśmy wszystko sprowadzili do kampanii wyborczej. Tu chodzi o zmianę wyobraźni naszego społeczeństwa. Bezdzimny musieli zająć się wszystkim, i podatkami, i pieniędzmi na działalność lokalną, i ubezpieczeniami, i bankami lokalnymi, ludowymi, i po prostu zdecentralizowaną i innymi rzeczami.

A. B.: — Samorząd lokalny w mieście na bieżącym torze. Jakie praktycznie rady mógłby Pan dać, np. pytanie: jak wylaniać ludzi do tego samorządu, ażeby to byli ludzie kompetentni?

S. B.: — Ja bym radził zrobić przede wszystkim gazetę miejską. Chodzi o gazetę, która by inspirowała powstawanie wszelkiego rodzaju form współdziałania ludzkiego. A jeśli chodzi o przygotowanie to największą rolę do odegrania mają jak zawsze parafie. Myślę, że parafie mogą zapytać swoich wiernych kogo by wskazali jako najwartościowszych ludzi wartych zaproszenia na te stanowiska. Tak robia moi przyjaciele dominikanie, tutaj na Służewiu, nad Dolinką. No i dostają listy do specjalnej szkatułki, skrzyneczki. Listy z wieloma podpisami. Je osoba taka a taka wyróżnia się pozytywnymi cechami, ma doświadczenie. Już wiadomo, że jest chociaż jeden człowiek, który zareczy za czyjeś kwalifikacje do nowej roli, a wtedy już jest się na czym oprzeć. A jest to i podpisane i sformułowane i takie prawdybory. Wybory wstępne mają swoje praktyczne znaczenie, bo wskazują ludzi, których by się normalnie nie odkryło.

A. B.: — Dziękuję za rozmowę!

DYREKTORZE! PAN JUŻ TU NIE PRACUJE

11 stycznia tuż po 15.00 Kazimierz Gonciarz wyszedł z Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjno - Montażowych Budownictwa Rolniczego w Nowej Soli jako jego dyrektor. Nazajutrz, kilka minut po 7.00 dowiedział się że dzień wcześniej Rada Pracownicza odwołała go ze stanowiska.

Decyzja zapadła jednogłośnie, po rozpatrzeniu wniosku komisji zakładowej NSZZ „Solidarność”, zarzucającej dyrektorowi doprowadzenie przedsiębiorstwa do trudnej sytuacji finansowej z powodu nieudolnego kierowania. Umotywowano ją: brakiem kompetencji i koncepcji dalszego rozwoju zakładu oraz autokratycznym stosunkiem do pracowników. Z rozgedu odwołano również zastępcę d/s ekonomicznych, ale później wniosek wycofano.

Uchwała Rady odczytana została dyrektorowi i jego zastępcom 12 stycznia, kilka minut po 7.00. Na sali konferencyjnej — milenienie i zupełna konsternacja.

KAZIMIERZ GONCIARZ po szybkiej analizie sytuacji stwierdził, że nie ma żadnych szans. Poprosił więc członków Rady o zwolnienie w trybie ustawowym, na mocy porozumienia stron. Ci jednak obstawali przy natychmiastowym odejściu, równoznacznym ze zwolnieniem dyscyplinarnym.

Korzystając z przerwy i drobnego zamieszania dyrektor zszedł więc na korytarz do gabinetu lekarskiego. Po kilku minutach wrócił na salę ze zwolnieniem L-4, informując zebranych, iż już od wczoraj (tj. od 11 stycznia) jest na zwolnieniu lekarskim. Tym samym nie można go odwołać ze stanowiska do momentu „wyzdrowienia”.

Kazimierz Gonciarz kierował przedsiębiorstwem od 1975 roku. Uważany był za praktyka, zwolennika konkretnej roboty i dobrej dyscypliny. Surowo rozliczał z efektów pracy co nie wszystkim odpowiadało. Nie uważano go nigdy za „swojego chłopca”.

„To był dobry dyrektor — mówi zastępca d/s technicznych Edward Buszkiewicz — kiedy działały zjednoczenia, kiedy wystarczało pilnować roboty i wszystko się jakoś kręciło. Dzisiaj trzeba inaczej”. Nie potwierdza przy tym innych, stawianych swemu szefowi zarzutów.

Przewodniczący Rady Kazimierz Niedzielski uważa, że K. Gonciarz dyrektorował w PRIM-ie o pięć lat za długo. I w tym tkwi właściwie sedno sprawy.

Być może zresztą nie odwołano by go ze stanowiska, gdyby nie pewien fakt. Otóż 2 stycznia dyrektor poprosił Radę Pracowniczą o zgodę na wypłacenie ekwiwalentu za niewykorzystany urlop w latach 1987, 1988 i 1989. Ostatnia data dopisana została innym kolorem tuszu, prawdopodobnie już po podpisaniu wniosku przez przewodniczącego Rady. Tym samym dyrektor zgarnął dodatkowo 1.959.465 złotych. Zirykowało to pracowników, którzy w grudniu zarobili wyjątkowo mało — np. Ryszard Nalepko, operator kopalni ok. 190 tysięcy, inni podobnie.

Kazimierz Gonciarz wyciąga z kieszeni marynarki relanium. Nadal mocno przeżywa decyzję Rady.

„Przyszedłem tutaj 15 lat temu z polecenia partyjnego; postawiono mi zadanie wyciągnięcia zakładu z finansowego dołka. Wyszliśmy z długów po dwóch latach. Już wcześniej sam chciałem odejść — najpierw w 1980 roku, potem w 1985, wreszcie w 1990 po zatwierdzeniu bilansu. Zle zrobiłem, że nie powiedziałem o tym zarządce. Najbardziej jednak żałuję, iż w 1975 roku zgodziłem się objąć to stanowisko. Czy mogłem się spodziewać podobnego ciosu?”

LECH TYLANTKI

ALPO SC
65—213 Zielona Góra, ul. Podgórna 43C
TEL. 666-00. FAX 666-22. TLX. 043 22 20
Bank: PKO BP II ODDZIAŁ Zielona Góra 97521-34728-136

oferuje wykonanie w pełnym zakresie:

- prac projektowych w budownictwie
- robót budowlano-montażowych

Zamierzasz budować, remontować lub adaptować obiekty mieszkalne, przemysłowe, handlowe, gastronomiczne, hotelarskie, itd. — zaufaj tylko nam.

„Alpo” rozwiąże wszelkie Twoje problemy:

- przygotuje inwestycję lub remont,
- zaprojektuje
- wybuduje lub wyremontuje
- wyposaży
- przekaze do użytkowania w krótkim terminie

Jakie to wygodne! Skorzystaj z tej oferty!

Wzdłuż berlińskiego muru

(Wojtek Mróz z Berlina Zachodniego dla GN)

□ Sporo zamieszania w zachodniobерlińskim ruchu kołowym wywołała decyzja senatu o wprowadzeniu na głównych ulicach miasta pasów ruchu przeznaczonych wyłącznie dla autobusów komunikacji miejskiej. Po wielu targach rozszerzono ten przepis na taksówki. Kierowcy miejscowi już się do tego przyzwyczaili i prawy wolny pas jezdni nie korci nikogo do wyprzedzania i szybkiej jazdy. Inaczej jest z Polakami. Bardzo często widzi się samochody z polskimi rejestracjami jadącymi lub parkującymi na wolnym pasie. Najczęściej kończy się to wywiezieniem pojazdu przez służby miejskie na policyjny parking, a to niesłaby kosztuje i to sporo.

UWAGA KIEROWCY!

Pasy przeznaczone dla ruchu komunikacji miejskiej oddzielone są od pozostałych widoczną, grubą, przerywaną linią. Na miejskiej autostradzie linia ta jest ciągła.

Nad pasem, bądź obok na słupkach, co jakiś czas zawieszony jest niebieski znak nakazu z namalowanym autobusem.

Na jezdni, najczęściej za skrzyżowaniem, namalowany jest wielkimi literami napis: BUS.

Niestety, kochani kierowcy polskich autobusów wycieczkowych: pas wydzielony jest tylko dla autobusów komunikacji miejskiej. Wy tymi pasami jeździć nie możecie.

□ POLICYJNE NOWOŚCI. Od niedawna zachodniobерlińska policja drogowa dysponuje urządzeniem fotografującym niesfornych kierowców. „Jux-Foto” zainstalowane są w sygnalizatorach świetlnych i rejestrują każdą próbę przejechania skrzyżowania na czerwonym świetle, zwłaszcza w nocy kiedy nie ma ruchu. Jeden taki „blysk” kosztuje 160 DM. przekonałem się o tym osobiście. W najbliższym czasie siedemnastu najbardziej ruchliwych skrzyżowań posiadać będzie taką kontrolę!

W jednym z zachodniobерlińskich banków 1000 zł można sprzedać za 5 fenigów, lub kupić za 25 fenigów. Adres znany redakcji.

Przedsiębiorstwo Usługowo-Produkcyjne „Lech”

Sulechów, tel. 33-46

sprzeda

Silosy 20 t — nowy i przyjmie zamówienie na wykonanie 10, 20 — lub 30 tonowych silosów (na cement lub zboże).

Był sygnał:

Jak w PRL-u

Zadzwonił do redakcji p. Wojciech Grygier: „Jeśli chcecie zobaczyć PRL w mikroskali — przyjdźcie na Jędrzychów III. Planowanie bez głowy, wykonawstwo bez sensu: brud, smród i totalne bezholowie”. Pojechaliśmy.

WIZJA LOKALNA

Z Kąpielowej odchodzi w prawo szeroka, asfaltowa szosa z blisko pięciometrowymi chodnikami. Tyle, że chodniki całkowicie zarosły trawą, kilkusetmetrowy odcinek szosy prowadzi do nikąd. Ludzie plotkują, że mieli się tu budować zielonogórscy promieniści. A że się rozmyśli — roboty przerwano.

Na Jędrzychów III skręcić trzeba w lewo na pełną wybojów prawdziwą „drogę przez mękę”. Gdy jest sucha — w stojących przy niej domkach jednorodzinnych należałoby codziennie prać firanki i myć parapety. Gdy jest mokro — droga staje się nieprzejezdna. Kilka lat temu nie dojechało nią pogotowie do umierającej młodej kobiety. Regularnie nie dojeżdżają samochody PHS, dowożące towar do sklepu spożywczego p. Doroty Kiejdy. Więc też tygodniami nie ma w nim chleba, zaś o mleku czy śmietanie można sobie pomarzyć — kierowcy nie chcą ryzykować wszystkich butelek. Kaleki synek p. Ireny Bazydło całymi dniami nie wychodzi na dwór; interpelowany prezydent odpowiedział jej wprawdzie, że „corocznie na zlecenie urzędu prowadzone są cząstkowe naprawy dróg żużlowych, w celu umożliwienia dojazdu do wszystkich posesji” — ale papier wszystko zniszczy. Ludzie nie.

Dodajmy do tego ciągle rozkopy, brak oznakowania ulic, kanalizacji, choćby jednego telefonu oraz egipskie ciemności — i przedstawiamy od razu zardzewiałą mieszkankę, którzy zainwestowali tu całe oszczędności swego życia.

Ot, klasyczny przypadek p. Jana Kwapińskiego. Dostał działkę w 1978 roku, wprowadził się w 1984. Dopiero w dwa lata później, dzięki zbiorowemu czynowi społecznemu, dorobił się instalacji gazowej. Na prąd czekał do 1988 roku, na wodę do 1990. Ile będzie czekał na pozostałe „luksusy” w ponad stuosobnym mieszkaniu cywilizowanej Europy?

CZY PREZYDENT TO „LEJWODA”

Podczas spotkania wiceprezydenta Zielonej Góry Czesława Karczmara z mieszkańcami Jędrzychowa temperatura sali dochodzi do wrzenia. Próżno prezydent rozkłada ręce i tłumaczy, że nic się nie da zrobić. Na dokończenie infrastruktury osiedla potrzeba ponad 6,5 miliarda złotych — tymczasem miasto dysponuje łącznie zaledwie 2 miliardami. Prawdopodobnie skończy się więc na oświetleniu ulic kosztem 90 mln. „Żeby przynajmniej błoto było widać” — rzucił ktoś z sali, a ludzie pytają:

— dlaczego front robót w mieście jest tak rozdęty, rozpoczyna się kilka osiedli na raz i żadnego nie kończy?

— dlaczego w Raculce (gdzie buduje się m. innymi prezydent Karczmar) tempo prac jest nieporównywalnie szybsze i pla-

nowane nakłady skutecznie w korzystywane?

— dlaczego marnowane są co krok społeczne pieniądze?

Padają liczne przykłady: wodociągi instalowano trzykrotnie, na osiedlu wala się setki metrów rur, na Liliowej wyrzuca się w gliniane błoto (dosłownie i w przenośni) tonny szlaki, na Kąpielowej niszczy założona przed laty i nigdy nie podłączona sygnalizacja świetlna

Prezydent wyjaśnia, że w zasadzie od lat nie wydaje się w mieście nowych zezwoleń na budowę, że w Raculce mieszkańcy lepiej się zorganizowali, że z próżnego i Salomon nie należy. Starszy siwy pan mówi na odchodnym, że podobne argumenty słyszy już któryś raz z rzędu i że jeden z tego tylko wniosek: prezydent to niezły „lejewoda”. A on ma „lenia wody” serdecznie dość.

TRZEBA SOLIDARNIE

Na sali pozostają już tylko najwytrwalsi i wtedy rozmowa staje się bardziej konstruktywna. Dowiaduję się o projekcie telefonizacji osiedla — za własne środki i własnymi siłami. W kuliach p. Kwapiński mówi mi o planach (jeszcze dokładnie nie sprecyzowanych) podjęcia jakiejś osiedlowej inicjatywy gospodarczej. Zarobione pieniądze można by przeznaczyć na wykończenie infrastruktury. Rozpoczyna się dyskusja na temat ewentualnego przekształcenia komitetu osiedlowego w komitet obywatelski „Solidarność”.

PRL-u już nie ma. Może i na Jędrzychowie III wspólne, oddolne działania przyniosą jakieś sensowne efekty? Może wreszcie da się normalnie żyć w zakątku Zielonej Góry, którego ulice noszą tak wdzięczne nazwy: Daliowa, Chabrowa, Liliowa, Mieczysława, Sankowa, Tulipanowa? Póki co, pasują one do rzeczywistości jak kwiatek do kożucha.

EDWARD J. MINCER



Rys. Leonid Starozhuk — ZSRR

ZAWAŁ W KULTURZE

Czesław Markiewicz

Placzą wszyscy. W praktyce, nie się nie oplaca. Nieorientowani „w temacie” sypią pomysłami. Na przykład: ipresariat. Przyjechał więc Wrocławski Teatr Pantomimy. Wziął 6 mln. Z biletów wpłynęło tyleż samo. Niby zielonogórski „Kruczkowski” wyszedł na zero. Ale trzeba do tej sumy doliczyć tzw. koszty własne Wrocławianie też nie zarobili. „Tomaszewski” również jest dotowany. Zyski przynoszą tylko zagraniczne wyjazdy. Nasz teatr nie jest w stanie ruszyć choćby poza opłotki Zielonej Góry. Filharmonicy onegdaj wyjeżdżali nawet do Włoch. Nagrywali płyty. Dziś będą dusić się we własnym sosie, bo nie są w stanie przeskoczyć honoracyjnych przeliczników.

Tymczasem, nawet obywatel Smoleń nie gwarantuje zysków. Estrada cichko przedzie. Towarzystwa kulturalne, albo przechodzą na własny garnuszek, albo patrzą na ręce Wydziałowi Kultury — ten jest kaleką o bardzo krótkich rączkach, mocno przyrośniętych do ascetycznego tułowia. Słowem: bossa.

Kultura zielonogórska jest jakościową i strukturalną ruiną. Ale jest. Na razie to tylko substytut, raczej kulturka nie mająca żadnego związku z tzw. kulturą narodową. I nie pomogą tu buńczuczne supozycje Kozłowskich, Nowaków, czy Grabowskich — ludzie ze „starego portfela” mogą sobie pokrzyknąć, a księgowi i tak obetną najwybitniejsze przesłania „Brytanów Brysiów”; z podmiotowości uczestnictwa w kulturze zbiorą rubryczkę w bilansie, a z czystego „c” pusty dźwięk „brzęczącej” monety.

Jeśli nic, albo nikt nie wstrząśnie tym spróchniałym „zjawiskiem”, skazani będziemy na surogaty, na jęki i krzyki „speców” od kulturki, którzy „na dzień dzisiejszy” potrafią tylko zebrać, nie proponując żadnych błyskotliwych rozwiązań. Ogłaszam więc przełom na „instrumenty” kultury. Do wzięcia jest teatr, filharmonia, dom kultury, stowarzyszenia regionalne itd. Najpierw przyjmijmy się ofercie. Oto:

TEATR

W ubiegłym roku otrzymał z Urzędu Wojewódzkiego 565 mln na działalność podstawową, plus 7 mln na tzw. edukację teatralną. „Wyszło” z tego 8 premier, rozmięczonych w 230 przedstawieniach. Trupa aktorska to 16 osób w „dramacie” i 11 w „lalkach”. W ogóle pracuje tu 144 ludzi, w tym spece od stolarki, krawiectwa, fryzjerstwa, akustyki itd. Administracja to, oprócz niezbędnej rachuby, 6 osób. Sprzątaczek tyleż samo. Aktor zarabiał w minionym roku 175 tys. miesięcznie. Zeby zarobić więcej musiał zagrać grubo ponad 23 spektakle. Zresztą trudno określić dochody artystów. Umówimy się, że w ofercie interesować nas będzie gaża. Dziś wynosi ona netto 195 tys. Górny pulap zarobków to 300 tys. Reżyser traktowany jest „umownie”. Średnio, za robotę przy jednym spektaklu, dostaje 2 mln. Zabiera mu to 3 m-ce życia.

W styczniu „lubuski” otrzymał 80 mln. Z tego 50 mln poszło na czynsze, ogrzewanie, światło itp. Jeśli piękny, drewniany kredens kosztuje w sklepie meblowym 12 mln — to staje się jasne jak niebejcowana sosna, że robienie „sztuki” na nieheblowanej scenie, przypomina działanie reformatora z piosenki Janerki co to może sobie „zmienić układ łapek po kieszeniach”. Tak czy owak aktualny zawiadowca teatralnej biedy — Janusz Kozłowski — poza wykazywaniem głupoty recenzentów, nie ma żadnego pomysłu na samofinansowanie machiny z Alei Niepodległości. A życie każe traktować, nawet „sztukę”, rynkowo. Melpomena z Zielonej Góry, mocno musi podkasać kciec, aby ratować kiesę.

FILHARMONIA

Zatrudnia 63 muzyków, 15 osób tzw. obsługi, 10 osób w administracji i dwóch dyrektorów. Pieniążka muzyka w

ubiegłym roku wynosiła średnio 168 tys.. W styczniu już 330 tys. Artysta filharmonik musi za to wystąpić o-iem razy w miesiącu. W tzw. międzyczasie, podobnie jak aktor, pilnie ćwiczy i próbuje, od rana do wieczora. Wpływy z biletów latają dziurę wydatków tylko w 10—15 proc., reszta to dotacje z funduszu rozwoju kultury, sporadycznie z nadwyżek budżetowych. Jeden bilet kosztuje 1500 zł. Samo utrzymanie budynku (ciepło, energia elektryczna, wywóz nieczystości itp.) podwyższone w sumie o 1.100 proc. (!) pochłonęło całą dotację. Zgrana Filharmonia nie ma ani grosza na granie. Na razie podstawowym i jedynym pomysłem na opanowanie bossy jest... podwyższenie ceny biletów.

Kto więc zagra wa bank na Placu Powstańców Wielkopolskich?

INNE

T LTK, LTM, ZLP, TKT, WOMK itd. — już od samych skrótów głowa boli. Od źródelka, czyli Wydziału Kultury UW, odcięte zostały np. LTK i ZLP. Powiedzmy od razu: 12,5 miliardowy budżet kulturalny UW, starczy na podwiązanie „ruiny” najdalej do czerwca br. Pod „opieką” Urzędu ciągle jeszcze wegetują twory, kojarzące się, z tytułu „upowszechniania”, z kulturą. Wszystko tu się chwiewie. W zasadzie, nikt już nie myśli o wartościach, tylko liczy. A wie w kulturze najbardziej liczą się księgowi. Jednym człowiekiem, który dużo mówi o „metodach”, podmiotowości i „strukturze” — jest Gerard Nowak. Dyrektor WOMK ma koncepcje, zatrudnia najwybitniejszych specjalistów i jest „praktykiem”. Budynek przy Sienkiewicza pęka w szwach od wypędzania teorii... w świat. Dyrektor WOMK zanurzył się w wszystkim, nawet na redagowaniu, wydawaniu i sprzedaży

wianu gazety, wszak ma u siebie poligrafię. Luksusowy „program” Nowaka wybiega daleko w przyszłość i bliski jest „zachodnim” wzorom. OK — Ale wszystkie te „metodyczne” eksperymenty odbywają się za państwowe pieniądze. Sam autor chętnie mówi o „rozkładaniu kultury w minionym okresie”, przez wiadome siły. Lecz wśród tych „krasnoludków” dyrektor Nowak zawsze był zadomowionym wice albo kier.. Aktywny współwórcą sukcesów festiwalu piosenki radzieckiej — jawi się dziś jako awangardowy, do tego rewolucjonista.

W związku z „praktyczną” argumentacją dyrektora WOMK, dość przekornie brzmią wnioski ludzi np. z Lubuskiego Towarzystwa Muzycznego, występujących w obronie jałmużny na ogniska muzyczne. Jak się ma przyuczenie małoletniego obywatela w kwestii gry na mandolinie, do przeszkolenia gospodyni klubu wiejskiego, podającej na co dzień kawę? Pytają miłujący muzykę LTM-owcy. Wybór jest prosty: albo elitarne koncerty kameralne w sali witrażowej Muzeum Lubuskiego, albo wysokie czesne w ogniskach muzycznych..

W kłopotliwej sytuacji znalazło się Lubuskie Towarzystwo Kultury. Mimo, że do końca —przynajmniej w winiecie — było „właścicielami” dwutygodnika „Nadodrze”, nie brało udziału w zapożyczonym już deficycie. Dziś LTK nie otrzymuje żadnych dotacji. Będzie się utrzymywać ze „środków”, które wynoszą: dla członków sekcji plastycznej 500 zł, dla pozostałych 200 zł. Towarzystwo zrzesza 370 członków. Dochód przynosi Mała Galeria Plastyki przy Moniuszki. Sprzedaje się tam amatorskie dzieła za 10 tys., czasami i za 100 tys.; 10 proc. z tych sum otrzymuje autor, 10 proc. zatrzymuje Galeria, reszta to wpływy LTK. W przyszłości Galeria świadczyć będzie usługi dla ludności: oprawiać oleje, grafiki, akwarele, a także: produkować ramy, ramki, rameczki. Towarzystwo przystąpiło, jako akcjonariusz, do prywatnej spółki wydawniczej. Wynajmuje, albo będzie wynajmować chętnym, skromne pomieszczenia. Przy zatrudnieniu dwóch osób obsługuje, plus księgowej na 3/4 etatu — mogą uratować życie. Skromne ale na własny rachunek.

I wreszcie WIMBP. Biblioteka — sama w sobie — ma olbrzymie możliwości. Już zarabia, „puszczając” się dębowa w ajencję. Usługi poligraficzne bibliograficzne, edytorskie etc. etc. — jeśli znajdą chętnych, będzie dobrze. Biblioteki — w ogóle — to problem o wiele poważniejszy niż spór o „Rambo” w „Norwidzie”. Nikt nie ma prawa skazywać słabutkiej książki, wszak przechodzącej z rąk do rąk, na życie „kurtyzany” utrzymującej bibliotecznych rajfurów. Wydaje się bowiem, że pobieranie opłat za wypożyczanie książek, podniesie procent analfabetyzmu czytelniczego z 40 do 80.

Są więc organy w rachitycznym cieple kultury, które trzeba sztucznie, przez transfuzję dotacji, ratować. Ale trzeba też zadać pytanie, czy stać nas na realizowanie starych pomysłów upowszechnieniowych? Czy nie lepiej sprzedawać kulturę tym, którzy jej chcą i stać ich na nią? Czy do kultury zechcą przyjąć „twardogłowi” biznesmeni, którzy bez kosztownych eksperymentów zrobią interes w teatrze, filharmonii, domu kultury? Placzący rytyniarze, wyciągający ręce po dotacje, muszą więc ustąpić pola ludziom, którzy na dźwięk pojęć: „polityka kulturalna”, grupy upowszechniania, czy „ruchy społeczno-kulturalne” — mają tzw. odruch wymiotny.

Do wzięcia jest podstarzała panna kulturka, po kilku zawałach. Naprawdę nie potrzebuje wydziałów kultury ani ministerstwa. Potrzebny jest jej zastrzyk świeżej krwi i protezy ze złotych. Nic więcej — bo odnowa, to przecież nie to samo, co od nowa.



Wicemiss Ziemi Lubuskiej

Z Tadeuszem Drozdą

Rozmawia Bogdan Kuncewicz

Z Pańskiego satyrycznego przypadku można wywnioskować, że polityka, która jest dziedziną zasadniczą dla prawie każdego polskiego satyryka, tak bardzo Pana nie podnieca jak seks.

— Seks, to jest pieć w bezpośrednim tłumaczeniu z języka angielskiego na polski. Dziecko doskonale orientuje się, że każdy pieć przy sobie nosi i jest z tego dumny. Kobieta jest dumna, że jest kobietą, a mężczyzna, że mężczyzną. Poza tym, powszechnie wiadomo jest, że podniecenie się jest objawem seksualnym. Myślę, że nie tylko mnie podniecają różne sprawy w tym kraju.

A która pasja — seks czy polityka jest bardziej męska?

— Na pewno seks. Na szczęście, tym pięknym tematem interesują się wszyscy prawdziwi mężczyźni. Na szczęście, bowiem gdyby nie mieli takich zainteresowań, to teraz nie moglibyśmy sobie porozmawiać — po prostu, nie byłoby nas na świecie, wśród istot żyjących. Czystą polityką zajmuje się kilka osób, które chyba również tym tematem podniecają się. Ale, ktoś kiedyś pięknie i mądrze powiedział, że suma nalogów musi być równa constans, bowiem jeżeli zbyt „napalimy” się przy ja kimś określonym temacie — choćby polityce, to nie podniecimy się w innym miejscu... Ponadto, inny filozof — znawca życia stwierdził, że i tak cały świat kręci się w kółko d... Co by nie wymyśleć, to i tak o to chodzi.

Mając takie poglądy nie dziwię się, że kiedyś przypisano Panu miano erotomana RP... — Skąd panu wiadomo jest, że przyznano mi ten piękny i zaszczytny tytuł? Przyznam się szczerze, że nie o tym zaszczyt nie wiem. Wydaje mi się, że takiego tytułu w tym pomyslowym kraju jeszcze nikt nie wymyślił. To ja, sam o sobie mówiłem, że jestem erotomanem RP. Aczkolwiek chciałbym, żeby oficjalnie ktoś laskawy takie miano mi przyznał. Mam uczucie, że gdy człowiek sam sobie przyznaje i przykleja etykietkę „erotoman RP”, to czy ten raczej wygląda na onanizm.

A tak generalnie, nie sądzi Pan, że trudno było tutaj — w tym kraju sprostać wymaganiom erotomana?

— Muszę z przykrością powiedzieć, że cała moja przeszłość — działalność seksualna w postaci Sekcesów w ogóle nie owocuje znajomością — przygodami damsko-męskimi. Nawet do mnie po autograf przychodzą raczej mężczyźni niż piękne dwudziestolletnie, długonogie blondyneczki. Zauważyłem, że moimi miłośnikami są przeważnie mężczyźni w wieku 40—50 lat.

Niemniej jednak mam nadzieję, jestem cierpliwy — czekam — może kiedyś... Mnie łatwo znaleźć.

Nie rozumiem więc, skąd u Pana wzięło się doświadczenie w formułowaniu definicji, że: „nie istnieją wierne kobiety, są tylko ślepi mężczyźni...”?

— To nie ja powiedziałem.

Czyżby? W takim razie Pan sobie tę teorię przywłaszczył od tego stopnia, że wielokrotnie o niej w wywiadach wspominał.

— No tak. Myślę, że w naszym kraju w ogóle ciężko o wiernych ludzi. Oczywiście, żeby nie było nieporozumienia, mówię o seksie, bo wiem fanatycy jakichś idei jeszcze w Polsce istnieją. Niestety, często jest to zjawisko chorobliwe i wbrew rozsądkowi. Natomiast w sprawach seksu mamy też pluralizm.

Nie sądzi Pan, że polskie kobiety, jako chyba jedyne na świecie nie są zdolne do romantycznych miłości?

— Rzeczywiście, to prawda. Uważam, że polskie kobiety w większości nie potrafią — nie są zdolne do prawdziwej, romantycznej miłości. Często wstydzą się tych pięknych przeżyć. Uznają tylko jedną pozycję — tzw. bory-



FOT. T. WYSZYŃSKI

zontalną. Każda zmiana jest źle przyjmowana. Osobiście chętnie wysłałbym Polki na nauki do Tajlandii.

Czyli w sprawach seksu, romantycznych miłości jesteśmy też tylko przedmieściami Europy?

— Jesteśmy przedmieściami świata. Przed nami m.in. są: murzyni i chińczycy.

Co Pan sądzi o emancypacji damskiej?

— No właśnie, wszystko przez tę ich emancypację. Koniecznie chcą być mężczyznami, demonstrować swoją siłę, niezależność, zajmować dyrektorskie czy menadżerskie stanowiska — po prostu, chcą rządzić światem. Nie zdają sobie sprawy, że przestają być w tym momencie kobietami. Natomiast mężczyźni idą w drugą stronę...

To znaczy...?

— To znaczy, mamy na Ziemi przewrót. Kobiety przestają być w mężczyzn, a mężczyźni w kobiety. Boję się, czym to się skończy. Obyśmy tylko nie musieli rodzić dzieci.

A jaki jest Pana ideał kobiety?

— Kobieta musi być chętna...

Panie Tadeuszu, bądźmy konsekwentni. Tylnie się tutaj nagadali o wpływie emancypacji na kobiecość, o pewnym wzorze. Nie sądzi Pan, że kobieta chętna jest mało kobieca?

— Nie lubię kobiet mało zdecydowanych, które nie wiedzą czego chcą. Uważają, że robią mężczyźnie laskę — z litości, ewentualnie. Kobieta — ta dojrzała i prawdziwa, powinna być świadoma kim jest. Warto, żeby od czasu do czasu stanęła przed lustrem, rozebrała do rosołu, obejrzała swoje ciało — i zastanowiła się nad sobą i nad mężczyznami.

Co to by dało?

— Jeżeli miałyby zdrowy wzrok, w lustrze dostrzegłyby swoje powołanie.

Czy często miewa Pan kłopoty uprawiając swoją seks-propagandę?

— W ogóle nie uprawiam seks-propagandy. Tylko tutaj z panem przy stoliku rozwiązałem mi się język. Nie lubię monotelematycznych programów. Staram się zawsze rozmawiać na różne tematy.

W jednym z wywiadów twierdził Pan, że mobilizuje go „chłodna publiczność”...

— Lubię publiczność uważnie słuchającą tego co satyryk mówi. Nie mam zaufania do widzów która w każdej sekundzie występu artysty na każdą tematykę reaguje żywiołowo. Idealna widownia dla mnie ukazuje swoje re-

akcję po usłyszeniu, zrozumieniu tego co mówię. Wówczas akceptacja jest rozsądna.

Gorzej chyba jest jeżeli po usłyszeniu i zrozumieniu Pana dewiacji widownia gwiżdże i każe zejść ze sceny.

— Wówczas wyjeżdżam z tych Węgier, albo z Finlandii, bowiem w tych językach w ogóle nie umiem rozmawiać trudno więc zrozumieć to co mówię.

Mówi się o Panu że jedzie w pięcioosobowej czołówce mistrzów satyryków, która oderwała się od peletonu na setki kilometrów.

— Uprawiam satyrę z lenistwa. To nie jest trudne zajęcie. Wystarczy popatrzeć w niebo, przeczytać gazetkę, przeinaczyć to co piszą na swoje — i jest już dobrze. Dziwi mnie jedynie mała konkurencja w tym „łatwym” zawodzie.

No właśnie dlaczego społeczeństwo nie garnie się by masowo uprawiać satyrę?

— Jeżeli ktoś całe życie mówił swemu przełożonemu w fabryce bubli dobrze, proszę pana, na pewno jako satyryk się nie sprawdzi.

Powszechnie wiadomo jest, że ci którzy pokazują publiczności swój „tryskający” humor prywatnie są bardzo smutni niechętni do życia. A Pan...?

— To zależy od nastroju chwili. Wiadomo jest, że na scenie muszę być radosny — z „tryskającym” humorem. W życiu prywatnym natomiast różnie to bywa.

Słyszałem, że dla kondycji psychicznej uprawia Pan sport. Niektórzy dla kondycji psychicznej emigrują. Co sądzi Pan o tym zjawisku społecznym?

— Sport, jak widać po moim wyglądzie, nie służy mi do niczego. Kiedyś bardzo intensywnie interesowałem się sportem — byłem bardzo dobry w skokach w dal. Niestety jestem zbyt leniwy, żeby zmobilizować się i wskoczyć w dres, a potem pobiegać w kółko domku. Aczkolwiek zmuszam się. Jeżeli chodzi o emigrację ludzi z kraju, to uważam, że garstka ludzi rządzących dopuściła ażeby Polacy zmuszeni byli szukać lepszego bytu poza granicami swojego macierzystego kraju.

Pozostaliśmy może jeszcze przy higienie psychicznej. Jak Pan sądzi, gdzie można jeszcze w Polsce „kupić” ten deficyt?

— Każdy z obywateli Polski w ostateczności może sobie stworzyć swój mały, intymny świat. Gdyby wszystkim co nas otacza w Polsce brać serio: zatłoczone tramwaje, kolejki w sklepach, agresywność społeczeństwa, ogólną bylejakość. Gdyby czynnie uczestniczyć w realiach naszej egzystencji, to można byłoby zwariować. Własny światek może tutaj być jedynie ucieczką od rzeczywistości.

Wydaje mi się, że artysta nie powinien izolować się od rzeczywistości lecz czynnie w niej uczestniczyć...

— Może nie tyle uczestniczyć w realiach rzeczywistości, co posiadać wyobraźnię i wiedzieć co się w kółko niego dzieje. Czysta sztuka opiera się na wyobraźni. Mam przecież teksty w swoim repertuarze napisane bardzo dawno temu, które są aktualne tematycznie dzisiaj.

PARTNERVERMITTLUNG

WIR

Rep. Feder. Niemiec

HALSZKA
Skr. poczt. 12
68-200 ZARY

KOJARZĄ MAŁŻENSTWA

Polecamy ciekawe oferty dla Pań i Panów. Służą pomocą fachowo solidnie, subtelnie, dyskretnie.

Zapraszamy!

BIEG PRZECZ PŁOTKI

Zbigniew Ryndak, felietonista, którego czytać lubię, zapytał mnie ostatnio na gorąco, czyli na schodach, czy można pisać równocześnie felietony w „Gazecie Nowej” i „Gazecie Lubuskiej”. Zaskoczony, bąknąłem coś o tym, że w końcu uprawiamy zawód wolny, a dziennikarz to nie piłkarz, który chcąc zagrać w innej drużynie, musi mieć zgodę zarządów, prezesów, okręgów, związków, nie wiem może jeszcze dzielnicowych i ligi kobiet.

Namacalnym dowodem na to, iż żyjemy w kraju wolnym, mogą być piątkowe otwarte tutej: telewizji polskiej. Jedno z ostatnich poświęcone było kulturze fizycznej. Zaletą tego programu jest niewątpliwie pora nadawania. Gdy goście zaczynają mocno przynudzać, telewizor ma możliwość uciecia krótkiej drzemki... Do sportowego, otwartego studia przyjechał z Drzonkowa Zbigniew Majewski, nie przyszedł natomiast przewodniczący Komitetu Młodzieży i Kultury Fizycznej, Aleksander Kwaśniewski. Majewski miał do pokonania odległość bliska pięciu set kilometrów, przewodniczący — jakby trochę mniejszą... Absencja Kwaśniewskiego oznacza, że sportową działkę odpuszcza on po wyborze na szefa nowej partii.

Zarówno kierowanie polskim sportem jak i partią lewicową ma dziś w sobie coś z pracy sapera. Kwaśniewski wybrał politykę: jego sprawa. Sport polski od lat kierowany był przez ludzi z tzw. aparatu i na dobre mu to raczej nie wychodziło. Weźmy choćby przykład Bolesława Kapitana. Balansował on między funkcjami I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR, a ministra sportu. Umiał, wiecie, ładnie mówić... Na sporcie znalazł się jakby mniej, ale dlaczego miałby się akurat znać.

Dajmy jednak pokój Kwaśniewskiemu i Kapitanom. Ciekawe rzeczy dzieją się bowiem w światku piłkarskim. Na losowanie mistrzostw Europy wysłaliśmy do Sztokholmu poważną ekipę. I słusznie. U nas bowiem od lat większe emocje budzi sam fakt losowania niż późniejsze występy piłkarzy... Naiwni liczyli, że Bozia się zlituje i przydzieli nam Cypr, Luksemburg czy inną Albanie. W tym roku po raz pierwszy był do wylosowania bardzo ciekawy rywal w postaci reprezentacji Wysp Owczych. Ale nie z tego... Znowu gramy z Anglikami, a w dodatku z Irlandczykami i Turkami. Plan jest zatem prosty: na wyspy jedziemy po baty, do Turcji po kozuchy lub ewentualnie dżins.

Kadra już rozpoczęła przygotowania do sezonu turystycznego. „Olimpijczycy” (cudzoziemcy konieczni) wyjechali na zgrupowanie do Tajlandii. I słusznie. Tekstyli z Bangkoku schodzą u nas dobrze, a piłkarz też człowiek i z czegoś żyć musi. Południe nad Wisłą wprowadza tanie, ale jej cena nadal oscyluje wokół nie tak dawnej wartości malucha. W tzw. międzyczasie nasi dzielni futboliści zdążyli nawet rozegrać sparing z ligowcami z Czechosłowacji. Jakby nie można było w Ostrawie albo Katowicach...

Pierwsza reprezentacja wzięła kurs na strefę petrodolarową. Chłopcy Streilaua pokonali dwukrotnie taką futbolową potęgę jak Iran. Złośliwi twierdzą, że to zasługa Ramadanu, który osłabił rywali. A najlepsi strzelcy irańscy rozjechali się po Europie w poszukiwaniu autora „Szatańskich wersetów”... Nie umniejsza to jednak sukcesu naszych futbolistów. Streilau idzie zatem sprawdzoną drogą: zimą wybieżka do ciepłych krajów, wiosną łapanie się w krajowym błotku, latem gdy boiska suche — zasłużone urlopy dla piłkarzy. A później spróbujemy dobrać się do skóry wyspiarzom... Robson już zapewne nie śpi po nocach.

Za tydzień opowiem o piłce w Zielonej Górze. Wprawdzie nie wiem, czy można pisać o czymś, czego już prawie nie ma, ale spróbuję. Ewentualnie mogę powtórzyć numer Hamiltona: tytuł, puste miejsce i podpis...

M. WIECKOWICZ



PREZYDENT
Rzeczypospolitej
Polskiej

w karykaturze

Grzegorza
Szumowskiego

Przypadki Mariusza Fuszerę VI

Bohaterowie zaangażowani w powiatową intrygę, niestety nieuwważnie oglądali telewizję, niedokładnie słuchali radia i nieprecyzyjnie czytali gazety. To, że w miasteczku nie się nie zmieniło, nie było wcale zasługą konserwatywnie usposobionych przedstawicieli tzw. władzy. To obywateli, wodzeni przez wiele lat za nos, tak polubili tę pieczęć, że przerażała ich myśl o zachwianiu dotychczasowego porządku. Jaki był taki

był, ale swój — oswójony. Można więc powiedzieć, że otwarcie okien było niebezpieczne, bo można było się przeziębnić, a od snurudu nikt jeszcze nie umarł.

Rzeczywistość przerosła jednak możliwości dookładnie skomunikowanego społeczeństwa miasteczka. Zaczęły po prostu obowiązywać ustawy, przepisy i kodeksy wymyślone przez protagonistów z centrali. I tak: zlikwidowano spółdzielnie i „Bar literacki” poszedł pod miotek. Przestępcę wygrał obywatel wolnej NRI i przemianował swoją knajpę w „Beerhaus” z droginami pułkowymi piwami. Krochmalnia — już jako spółkowo-cywilna własność — nie mogła sobie pozwolić na luksus własnej propagandy. Jolanta Węgożkiewicz, wielokrotnie nagradzana w prestiżowych konkursach resortowych, została potraktowana stosownie do poniesionych zasług. Otrzymała chlebowe odznaczenie, dyplom gratulacyjny „Złoty kopyś” — najwyższy laur w twórczości przemysłu krochmalniczego — i przeszła na bardzo wczesną emeryturę.

Rozwiązano również służbę bezpieczeństwa. Po rucznik „Spluwa” już jako świeżo upieczony tak sówkarz, był inicjatorem strajku przewoźników osobowych. Praktycznie strajk mógł trwać wiecz nie, bo jedynymi klientami pojazdów z kognitami na dachu byli pijani obywatele, którzy skutecznie utracili poczucie realnej siły nabywczej złotych. Także pijaczek było coraz mniej z powodu zrównania cen alkoholu z światowymi trendami w tym asortymencie. I tak porucznik „Spluwa” został pierwszym w miasteczku bezrobotnym, pobierającym 70-procentowy zasiłek.

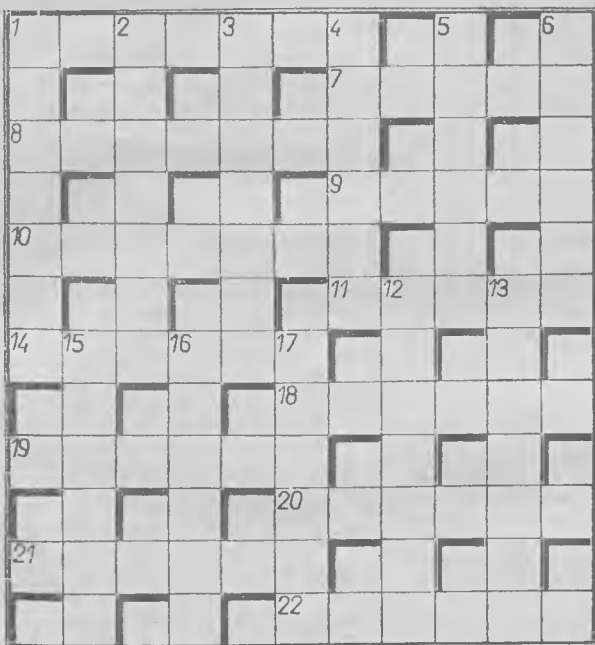
Dyrektor Fuszer nigdy nie zrealizował zmysłowego marzenia związanego z wdziękami panny Joli. Byli wprawdzie umówieni, ale kontakt z emerytką, wydał się nawet Mariuszowi F zbyt perwersyjnym pomysłem. Wkrótce i dyrektora Powiatowego Domu Kultury tosięły innowacje od rodzonej rzeczywistości. Zgodnie z zarządzeniem nowo powołanych władz kulturalnych województwa, wszystkie domy kultury przemianowano na



Krzyżówka nr 6

Rysunek — zagadka

KRZYŻOWKA



Pół żartem...

POZIOMO: 1) barania zachęta, 7) Grek z obrazu, 8) tryb w gębie, 9) sprinterska miarka, 10) jeśli chleba, to przeciętny, 11) filozof w dekoracji, 14) uciekająca miota, 18) odpowiedź Fibaka, 19) kozi luksus na nodze, 20) placek z ważną izbą, 21) dobry z 19 22) najważniejszy w koszu.

PIONOWO: 1) pansiowy balagan, 2) dawna „pieczęć” sojuszu polsko-czeskiego, 3) zysk pradziadka, 4) pora po, 5) ryba płynąca z prądem, 6) baniek w grzechniściu, 12) siepacz na zesłaniu, 13) niebezpieczne zachowanie jeli, 15) szczęśliwe rozwiązanie nieszczęśliwego związku, 16) czar z samogłoską, 17) czarna choroba.

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 25 II 1990 r. Na kopercie należy nakleić kupon (numer krzyżówki). Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy nagrody.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 3

Poziomo: rozbrat, Agata, feler, trupa, estrada, krata, szaman, oskard, marzec, niania, ciarki, klapak.

Pionowo: refleks, zalotka, rozwaga, tarta, waluta, sałata, reklama, termika, zhamię, Mazury, nocnik.

Nagrodę wylosowała Magdalena Muszyńska z Koźlechowa. Nagroda do odebrania w redakcji.



W mieście należącym przed wiekami do Dolnych Łużyc jedyną pozostałością średniowiecznych obwarowań miejskich jest XV-wieczna ceglana baszta, założona na rzucie koła. Związana była dawniej z jedną z dwóch bram miejskich.

Pytanie: Nazwa miasta i nazwa ulicy?

ROZWIĄZANIE RYSUNKU-ZAGADKI Z NR 3 90

Prawidłowa odpowiedź: Ulica Kościelna.

RAZEM DO EUROPY

Scena Plastyczna — ta nazwa pojawia się już na początku poszukiwań teatralnych Leszka Mądzika, na dwa lata przed oficjalną inauguracją dzieł tej niezwyklej sceny. Premiera dziwnej formy teatralnej pod wielomównym tytułem „Ere homo” odbyła się w 1970 r. w Lublinie na dziedzińcu KUL.

Do dzisiaj L. Mądzik stworzył już kulkanaście spektakli, był autorem projektów scenografii w teatrach całej Europy. Spośród przedstawień mo-

gliśmy w Zielonej Górze obejrzeć trzy: „Wilgoć”, „Zielnik” i „Pętanie”.

Zakres swoich zainteresowań oznacza już w pierwszym spektaklu: Oto człowiek! Jego cierpienie, ból, ekstaza. Erotyka będzie sąsiadować blisko ze śmiercią — wszak to to samo ciało. Pytania o sens naszego życia, o Absolut pojawiają się tutaj nie jako ukoronowanie pięknego wywodu, lecz jako istotna treść naszego życia.

Widza, który nigdy się z tym teatrem nie spotkał czeka prawdziwy wstrząs. Nie ma tam aktorów z tradycyjnie rozumianymi rolami, w ogóle nie ma tekstu. Jest za to niezwykle intensywna

aura emocjonalna narzucana przez inscenizatora przez cały czas trwania spektakli. Biegactwo form plastycznych, ich ruch, przemiany przestrzeni wyznaczane niekonwencjonalnym używaniem świateł i niesamowita, prawie hipnotyzująca muzyka. To zadziwiające, jak wiele można powiedzieć usuwając z teatru mowę.

Mądzik mówił o swoim teatrze, że umieszcza widza w środku wydarzenia w epicentrum.

Czy ktoś z Państwa będzie chciał zaryzykować? Teraz wszyscy wybierają się na powrót do Europy. Nie prostszego. Mądzik już tam jest od dawna.

T. PIERSIAK

środki metodyczne. Fuszer lekceważący dotychczas podmiotowość uczeństwa w kulturze, nie znalazł uznania mocodawców. Nie mając innego wyjścia, zatrudnił się jako akwizytor ubezpieczeniowy. Jego specjalnością były polisy, asekurujące świeżo ubezpieczonych kapitalistów przed plagą.

Doktor Rysiewicz chytrze wykorzystał zaistniałe warunki. Trafnie analizując rzeczywistość, do szedł do wniosku, że nowa sytuacja spowoduje wzrost nerwów, stresów i samobójczych decyzji. Zarejestrował gabinet hipnotyczny, w którym patrzył klientom głęboko w oczy, kazał powtarzać żelazną formułkę: „jestem szczęśliwy”. Wkrótce osiągnął sukces, rozszerzył asortyment usług. Wprowadził seanse grupowe, podczas których zestruszone grupy szeptały chórem: „jestem szczęśliwy”.

Jerzy Sylwecki najpierw przepadł bez wieści i wszyscy sądzili, że jest to ostateczny unik przed

druzgoczącymi alimentami. Ale później okazało się, że po otrzymaniu wizy południowo-afrykańskiej, odmówił powrotu do kraju.

Wypadki potoczyły się tak szybko, że wszyscy zainteresowani omal nie zapomnieli o sepienącym Łosiu. Ale ten najzdolniejszy, bo jedyny, instruktor teatralny, sam przypominał o swoim istnieniu. Oto w teatrze aż w województwie, zwolnił się etat dyrektora. Łoś stanął do konkursu, jako jedyny kandydat i wygrał przetarg w eu-glach. Tymczasowo został dyrektorem instytucji, której działalność zawieszono z powodu dotkliwych podwyżek opłat: czynszu, energii elektrycznej, składek ubezpieczeniowych itp. itd. Po bierał więc Łoś skromną pensję, czekając na tzw. stabilizację.

Naczelnik Kubaj, zgromadziwszy wcześniej nie mały kapitał, otworzył z żoną sklep zoologiczny. Licząc na ludzką, uniwersalną tęsknotę do natury.

Tak to nastąpiły nowe porządki w powiatowym miasteczku. Tylko publicysta i felietonista w jednej osobie, Janusz Kadyrowicz, pozostał na swoim stanowisku. Jego gazeta, usunąwszy spod niego lewicowy slogan, prezentowała teraz nowy kurs. Janusz Kadyrowicz pisał głównie o tym, że jednak nie wszyscy mamy takie same zoladki, a ekonomia nie jest pojęciem filozoficznym.

Niestety tzw. przypadki Mariusza Fuszera, nie znalazły szerszego, społecznego zainteresowania i nikt nie wpadł na pomysł spisania tego wszystkiego w jakiejś godnej formie literackiej. Na dobrą sprawę, nie dałby sobie z tym rady nawet najzdolniejszy w miasteczku pisarz: Janusz Kadyrowicz. Z tego też powodu nigdy nie dowiedzieliśmy się, jak potraktował córkę profesora miejscowego studium nauczycielskiego, znany urodziciel Jerzy Sylwecki. A naprawdę jest czego żałować.

KONIEC

Tajemnice sowieckiego Olimpu

Z doktorem Tadeuszem Hańczakiem rozmawia Andrzej Gajda



RED. ANDRZEJ GAJDA — Wśród bolszewików wymienionych przez Lenina w „Lisie do Zjazdu” najmniej znaną postacią jest Jurij Piatakow. Nie zrobił on kariery w poleniniowskiej Rosji i tylko raz — w styczniu 1937 roku — wystąpił w głównej roli, na własnym procesie sądowym.

DR TADEUSZ HAŃCZUK — Lenin rozpatrywał osobę Piatakowa jako potencjalnego członka bolszewickiego Olimpu, lub — jak się wówczas mówiło — kolektywnego kierownictwa, gdyż brał pod uwagę dwie okoliczności. Piatakow wywodził się z grupy lewicowych, młodych bolszewików, którzy poparli politykę Lenina w 1917 roku i był znaną postacią jeszcze przed październikiem. Wyróżniała Piatakowa niezależność, wręcz niechęć do uczestniczenia w walce koterii powstałych w kierownictwie bolszewickim w czasie choroby Lenina. Prócz tego w okresie „komunizmu wojennego” przejawiał on niemałe talenty organizacyjne, miał dużą wiedzę ekonomiczną i doskonale znał realia gospodarki rosyjskiej.

A. G. — Lenin zarzucał mu, iż zanadto lubuje się w administrowaniu.

T. H. — Piatakow kształcił swoje organizatorskie umiejętności w czasie wojny domowej. Komenderowanie było wówczas normalnym sposobem zarządzania. Czas pokazał, iż zarzut Lenina był nie trafny, Piatakow stał się później najostrejszym krytykiem biurokracji sowieckiej.

A. G. — Jurij Piatakow był młodszy od Bucharina, nie był także niczym ulubieńcem, a jednak znalazł się w ścisłej ekipie rządowej.

T. H. — Urodził się w 1890 roku, do partii wstąpił, kiedy miał 20 lat. Szybko znalazł się na emigracji, przebywał w Szwajcarii i Szwecji. Wtedy znalazł się w orbicie oddziaływania Lenina. Ten cenił walory intelektualne Piatakowa, ale właściwie bez przerwy — aż do 1917 roku — trwał między nimi konflikt. Piatakow nie chciał się podporządkować ani leninowskiej taktyce w okresie wojny światowej (zajmował lewackie stanowisko, utrzymywał, iż warunki do rewolucji już dojrzały — to pozwoliło mu poprzeć Lenina w październiku), ani też nie uznawał leninowskich ocen teoretycznych. Sam Lenin uważał Piatakowa za „złego ducha” innych młodych bolszewików. O jego pozycji zdecydowało zachowanie podczas przewrotu.

Wydarzenia lutowe zastają go w Kijowie. Później uczestniczy w przygotowaniach bolszewików do przejęcia władzy w Moskwie. Po październiku na krótko zostaje prezesem Banku Państwowego Rosji i zastępcą przewodniczącego Rady Najwyższej Gospodarki Narodowej. Kiedy w 1918 roku w Kijowie petliurowcy mordują jego brata, Piatakow prosi o skierowanie do pracy na Ukrainie. Zostaje tam pierwszym przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych, wal-

czy na wielu frontach wojny domowej. W 1920 roku wraca do pracy w instytucjach gospodarczych, zostaje członkiem KC RKP(b).

A. G. — Nie był Piatakow członkiem Politbiura, ale to właśnie jemu zlecono koordynację przygotowań do „eksportu rewolucji” — do komunistycznego przewrotu w Niemczech, w 1923 roku.

T. H. — Ówczesni przywódcy, zarówno „triumwirat” jak i Trocki postanowili wysłać do Niemiec właśnie Piatakowa, Radka, Unsichta i Szmidtą. Po zorientowaniu się w sytuacji Piatakow doszedł do wniosku, iż wiadomości jakie nadysłał komuniści niemieccy o stanie przygotowań jak i nastrojach wśród robotników są przesadzone, dlatego proponował natychmiastowe wycofanie się z tej awantury.

A. G. — Czy właśnie to nie zadecydowało o krachu kariery politycznej Piatakowa?

T. H. — Nie! Piatakow był przeciwnikiem NEPu, a dokładniej takiej realizacji, która powodowała narastanie tendencji biurokratycznych. Ostro sprzeciwiał się również wzrostowi władzy tzw. listu 46, w którym krytykowano politykę Zinowiewa i Stalina.

Piatakowa nazywano później trockistą, chociaż faktycznie nim nie był, ale jego program ekonomiczny i polityczny miał wspólne cechy z programami Trockiego. Tak więc w 1926 roku usunięto Piatakowa z partii, jednak już dwa lata później przyjęto go ponownie. Stalinowi, który właśnie wtedy przygotowywał się do likwidacji NEPu potrzebny był Piatakow, a raczej jego wiedza i umiejętności, jego wizja budowy socjalizmu.

A. G. — No i Piatakow stał się realizatorem stalinowskiej polityki, choć zdawał sobie sprawę, czym to się skończy.

T. H. — Rzeczywiście, uważał Stalina za wyjątkową miernotę, zwłaszcza w dziedzinie gospodarki, ale pomógł mu przystąpić — do „wielkiego skoku do królestwa wolności”, bowiem industrializacja, centralne planowanie, kolektywizacja wsi itd. odpowiadały jego planom gospodarczym. Od 1932 roku Piatakow był zastępcą ówczesnego komisarza przemysłu ciężkiego (funkcję tę pełnił Ordżonikidze) i faktycznym kierownikiem industrializacji Związku Sowieckiego. Kiedy przestał już być potrzebny podzielił los wszystkich towarzyszy.

A. G. — Stalin podobno zmusił Piatakowa do tego, aby był oskarżycielem podczas procesu Kamieniewa i Zinowiewa, mało tego, Piatakow zaoferował się Jeżowowi (w sierpniu 1936 r.), że osobiście rozstrzela sądzonych w tym procesie... byle tylko uwierzono mu, iż nie jest opozycjonistą.

T. H. — To była gra Stalina. Zmierzał on do całkowitego upodlenia przyjaciół i współtowarzyszy, zmuszał do zupełnego zerwania z przeszłością. Piatakow, ale i Bucharin i Radek, uważali, że tylko pomnażanie zarzutów, wymyślanie nieprawdopodobnych wręcz oskarżeń unaoeczni całemu światu i Stalinowi bezsens tych zbrodni. Piatakow przez 33 dni śledztwa prowadzonego przez NKWD nie chciał podpisać spreparowanych protokołów swoich zeznań. Stalin użył wówczas najbardziej perfidnego chwytu Ordżonikidze, przyjaciel Piatakowa obiecał zachowanie życia w zamian za uznanie oskarżeń. Kiedy Piatakow się zgodził, Stalin oczywiście nie dotrzymał słowa i w styczniu 1937 roku po ogłoszeniu wyroku rozstrzelano go. Wkrótce okazało się, że kolejną ofiarą Stalina stał się Ordżonikidze — zorientował się bowiem, iż to on właśnie spowodował śmierć przyjaciela i popełnił samobójstwo.

DYSYDENCI KOMSOMOLU

Mirosław Kuleba

(Korespondencja własna z Moskwy)

Moskwa epoki pieriestrojki pełna jest dziwnych postaci, które zjawiały się nagle, jakby z innego świata. Arbacki deptak stał się epicentrum niepokojącej, anachronicznej maskarady. Wypełnia go tłum artystów malujących za czerwonic albo i za darmo ołówkowe portrety ciemnowane miękkim pędzlem, sprzedających potworne oleje w manierze wczesnych impresjonistów tudzież inne płody własnego artystyzmu, jak na przykład mosiężną biżuterię, korzenioplastyczne dziwolągi na tematy jawnie nierewolucyjne. Są i starszokowicie rozdający chętnym swoje naiwne malowidła, są nieciekawe, szare dziewczyny lecz do nich nikt nie podchodzi, nikt nie chce oglądać obrazów, które wynoszą z ciszy i mroku swoich pustych moskiewskich mieszkań, aby przez chwilę tu być.

W tłumie normalnych moskwiaków, którzy zbiegają się na Arbat żądni dziwowiska, oraz cudzoziemskich turystów, znajdujących tu egzotykę pieriestrojki, krąży zbuntowany dysydenci komsomolu — pogrobownicy hippiesów, dzieci — kwiaty ćpające po bramach anasze, punkowie z agrafrkami w uszach, a także metalisci obwieszani złotem i ciągający za sobą na łańcuchach żelazka do prasowania. Sfrustrowana młodzież, odurzona zgnitym wiatrem z zachodu. Co kilkadziesiąt kroków, na odległość chrypiącego a'la Wysockiego głosu, w bramach i na schodach budynków, a najchętniej w podcieniach teatru Wachtangowa obwieszają swoje wesołe, bardzo wiekowe pokolenia które zostawiło młodość na budowach BAM-u i setkach innych gigantycznych inwestycji, ginęło w kiszczakach Afganistanu i latami czerpało prawdę z zatrutej studni. Między nimi wszystkimi żwawo kręcą się cinkciarze, skupujący od przestraszonych Niemców marki, po cztery ruble i dolary od Amerykanek po osiem i sprzedający je zaraz nigdy nie sytym walutą Polakom — dopiero dnio po siedem i czternaście.

Obok klanu artystów, nieudaczników i dziwaków wzięła Arbat w posiadanie odrębna kasta moskiewskiej awangardy. Na deptaku wypelzły personaże reanimowane z zamierzonej epoki NEP-u, zrzeszone dla niepoznaki w kooperatywach, współczesne odmiany wiecznego rosyjskiego kupca — wydrwigrosza, małego burżuja i wielkiego łobuza którego nie unicestwi żadna rewolucja, żadna władza, żaden ustrój. Pieriestrojkiwi Prisypliknowie, Demidowowie dobywający w pocie czoła ruble z kieszeni bliźnich, co kilka kroków jakiś nowy Pawła Morozow handlujący plastikową tandetą albo i sam Putilow, właściciel siedmiu najemnych pracowników. Kilka miesięcy niedonoszonego kapitalizmu łatwego rubla, zdołało tak rozpuścić tę zgraję że uformowała niemal nową rasę radzieckich nadludzi, pogardzającą otwarciem plebssem, który pracuje za 200 rubli miesięcznie.

To dla nich gburowaty szwajcar usłuźnie uchyla wrota restauracji, niedostępnej dla zwykłych obywateli, dla nich ekspedientki moskiewskich sklepów ukrywają deficyt, a deficytem dzisiaj może być wszystko — od telewizora po ziemniaki, dla nich zawsze są bilety na samolot, na który inni czekają tydzień, futra z norek i sobolowe czapki, balety z jesiotra i astrachański kawior, a nawet bilety do teatru Bolszoj, dokąd chadają wyłącznie na balety, bowiem dzieła operowe nieodmiennie sprowadzają na nich sennosć.

Dla pozostałych, pomijając oczywiście najwyższą uprzywilejowaną kastę partyjnych działaczy, całą tę sforę udziałnych przedsiębiorców, zampriedów i partorgów, którzy jak niegdyś wielcy księżęta stali się prawdziwą klęską kraju dla pozostałych jest wszechrosyjska szarzyzna sklepów z towarami spóźnionymi o epokę w stosunku do światowych standardów.



Płomienne zegnanie partii

CZWARTEK 8 LUTEGO, GODZ. 9.50

Do redakcji GN telefonuje Czytelnik: „Na tyłach byłego KW przy Westerplatte stoi samochód ciężarowy pełen nadpalonej makulatury! Wiatr roznosi te papiery po ulicy i chodniku. Ludzie czytają i oczom nie wierzą — to chyba partyjne archiwum.

Wprawdzie takie wypadki się zdarzały, ale u nas w Zielonej Górze? Niemożliwe.

GODZ. 10.15

Samochód jeszcze stoi. Właz do piwnicy otwarty, na wyciągu metalowy pojemnik na śmieci powoli rusza w górę. Mężczyzna stojący na skrzyni STARA wprawnych ruchami opróżnia śmietnik. Góra nadpalonego papieru rośnie.

— Gdzie panowie to wywożą?

— Daj mi pan spokój!

— To są dokumenty z komitetu?

— Nie wiem. Ja jestem pracownikiem o czystości.

Wfije silny wiatr, z samochodu sfruwają pojedyncze, poszarpane kartki. Przechodnie zatrzymują się, obserwują. Komentarze są jednoznaczne.

GODZ. 10.30

Portiernia budynku. Do piwnicy nie chcą wpuścić. Legitymacja służbowa, telefon. Kierownik osobiście pokazuje zejście. Na dole zapach dymu i spalonego plastiku. Wszędzie ciemno. Dopiero w kotłowni dochodzi światło (otwarty właz). W małym pomieszczeniu przed kotłownią prowizoryczne oświetlenie. Na podłodze sterta papierów, popalone drzwi wejściowe, obnażone przewody elektryczne i sporo gruzu. Z sufitu kapie woda. Widok przynębiający. Z sąsiedniego pomieszczenia dobiegają głosy.

— Co tu się stało?

— Ja nie wiem. Jestem rzemieślnikiem, robimy tu na zlecenie. Cała instalacja elektryczna poszła! Słyszałem, że był pożar, straż była. Z czego to powstało — nie wiem. Czy to zostało spalone, czy się zapaliło...? W popiołe nie grzebałem.

— Do jutra mają sprzątnąć, bo nie wejdziemy z robotą. Zwarcie w instalacji? Chyba nie, tam wszystkie kable szły górą.

ST. KPR. POŻ. WALDEMAR PERCHINIĄK

— dowódca sekcji zmiany III: „Zgłoszenie było w środę 7 lutego o 6.24 i o 6.25 pierwszy „wyjazd dowy” został zadysponowany do pożaru. Na Westerplatte 21 byliśmy w kilka minut. Duże zadymienie kotłowni nie pozwoliło na natychmiastową akcję. Kiedy, używając aparatów oddechowych, rozpoczęliśmy gaszenie stwierdziliśmy, że palą się papiery. Nie wiedzieliśmy wtedy czy to śmieci czy dokumenty. Pożar musiał powstać wcześniej, przypuszczalnie ok. 4.20. Byliśmy zdziwieni, dlaczego nikt nie zareagował na dym. Portier, ST. KOŁODZIEJSKI, który zauważył pożar o 5.50 zawiadomił nas dopiero pół godziny później. Może sam chciał gasić? Mówił, że podczas wcześniejszego palenia śmieci w piecu w kotłowni zawsze było trochę dymu. Wtedy też.

Już po wszystkim rzuciliśmy okiem na nadpalone papiery. Sporo było dokumentów o rolnictwie, wykazy zwierząt hodowlanych w gospo-

darstwach, w gminach. Nagłówki były spalone. Nie wiadomo z którego roku.

W kotłowni są dwa piece. Ten mniejszy służył do palenia śmieci. Drzwiczki były uchylone. We wnętrzu sporo popiołu ze spalonych papierów. Może to przez te drzwiczki? Może się coś wysypało? To mogła być przyczyna.

GODZ. 11.15

Ubranie śmierdzi spalenizną. Portiernia budynku.

— Przepraszam, to był pożar?

— Żadnego pożaru nie było. Palilo się od instalacji. Widział pan, że kotłownia jest czysta, a tu gdzie przechodzą druty od instalacji poszła iskra i się zapaliło.

Fragment telefonogramu dyrektora centralnego archiwum: „W związku z występującymi przypadkami niszczenia akt partyjnych proszę o zdecydowane przeciwdziałanie temu procederowi. Wszystkie dokumenty PZPR należy gromadzić i przechowywać w archiwach byłych KW PZPR zgodnie z obowiązującymi przepisami. (...) W wyniku uzgodnień z naczelnym dyrektorem archiwów państwowych we wszystkich sprawach dotyczących naszych archiwów należy się konsultować z dyrektorami właściwych archiwów państwowych.”

DR JERZY MAJCHRAK — kierownik archiwum byłego KW PZPR w Zielonej Górze: „Nasze archiwum nie zostało w żadnym stopniu naruszone. Z tego co wiem pożar był na dole.

— Co spłonęło w tych stertach dokumentów, które niedopalone były potem wywożone samochodem?

— W pracy archiwalnej ok. 70 proc. dokumentów to jest makulatura. 30 proc. to są materiały mające charakter trwały tzw. wieczyste i te są archiwizowane. Pozostałe są przekazywane albo do Krępy, albo magazynowane gdzieś w kotłowni i wywożone, natomiast dokumenty o trwałej wartości są tutaj na półkach... W tej chwili kończymy opracowywanie tych akt, które przyszły do nas w ostatnim okresie.

— Czy to właśnie te dokumenty, nie podlegające archiwizacji mogły zostać spalone?

— Tak oczywiście, one są brakowane. Jest to normalna procedura określona instrukcjami. My się stosujemy do tego.

PIĄTEK 9 LUTEGO GODZ. 14.00

W pomieszczeniu przylegającym do kotłowni nie ma już ani jednego papierka. Gdyby nie wypalone drzwi, pozbawione izolacji przewody i okopcone ściany można byłoby pomyśleć, że nie się stało. W świetle prowizorycznie zainstalowanej żarówki **ML. CHORAŻY MO H. GISZTER** z wydziału dochodzeniowego i biegły **MAJOR POŻARNICTWA M. MODRZYK** sporządzają protokół.

— Z tego co jestem zorientowany — mówi milicjant — to spaliły się jakieś... papiery, a od czego, to na razie nie jesteśmy w stanie powiedzieć.

— Najbardziej wypalone jest miejsce pod sufitem, gdzie przebiega wiązka instalacyjna. — Wtrąca mjr. — jednak potrzebne są szczegółowe oględziny i zweryfikowanie opisów ludzi, którzy pierwsi tutaj byli: portier i dowódca przybyłej sekcji. Nie można wykluczyć awarii instalacji elektrycznej, tu musiałby się wypowiedzieć biegły elektryk. A czy było to podpalenie czy wypadnięcie żaru z pieca — uważam, że na to jest za wcześnie... Tym bardziej, że tutaj podobno kotłownia n.c. ogrzewa budynek, no ale jak widzimy dzisiaj jakieś dopalanie czegoś tutaj ma miejsce.

— Jeżeli chodzi o wywiezienie i uprzątnięcie tego — dodaje chorąży MO — to nie powinno być nie ruszone przed przeprowadzeniem oględzin. Ja nawet w tej chwili nie jestem w stanie powiedzieć panu czy pożar był wczoraj, czy dzisiaj, bo zostałem powiadomiony o tym dosłownie pół godziny temu... Dostałem polecenie zrobić oględziny tyle tylko że te oględziny praktycznie nie nie dają niczego tu nie ma. Nie jesteśmy w stanie powiedzieć co się spaliło i gdzie... Widzę koło pieca resztki wypalonych dokumentacji... Moje osobiste zdanie? Była palona dokumentacja i być może coś z pieca wypadło i się zapaliło... Przyczyna może być równie dobrze zwarcie z przewodach elektrycznych, może być podpalenie, co raczej — powtarzam — raczej bym wykluczył, bo nie sądzę, żeby się znalazł jakiś nierozsądny człowiek, który by podpalał w piwnicy tak wielkiego budynku... Można także wziąć pod uwagę zaproszenie od niedopałka lub zapalaki, bądź inną przyczynę!

GODZ. 14.45

Skromny gabinet na I piętrze b. KW. Dziś sporo odwiedzających. **WOJCIECH JUDKOWIAK** opiekuje się teraz majątkiem b. PZPR, aż do całkowitego przekazania go urzędowi. „7 lutego nad ranem miałem sygnał od dyżurującego tu portiera, że w piwnicy jest dym, coś się pali. Straż pożarna stwierdziła, że palą się akta, które b. pracownicy komitetu segregowali, a te nie nadające się do archiwum gromadzili w pomieszczeniu przed kotłownią. Chcieliśmy to wywieźć do Krępy do surowców wtórnych. Wszystkie akta mające wartość historyczną są oczywiście w naszym archiwum, są również wszystkie akta personalne b. pracowników i członków PZPR. Podjąłem decyzję, aby to pomieszczenie uporządkować, to przed kotłownią. W budynku jest przecież 12 instytucji, a po pożarze nie było prądu. Być może była to decyzja pochopna.

— Czy możliwe było to podpalenie?

— Absolutnie nie, uważam, że komisja wykaze przyczynę. Może było to zwarcie — cała wiązka, która idzie od trafostacji, przechodzi przez to pomieszczenie — być może w trakcie tego bagażu mogło się zapalić.

— A może kazał pan to uprzątnąć, aby nie można było ustalić przyczyny?

— To pomieszczenie zostało uprzątnięte tylko z papierów i gruzu na podłodze. Wszelkie przewody i tablice są nie naruszone i ta komisja musi sprawdzić jak było.”

ANDRZEJ GAJDA

TOPAZ W AJENCJE

Pewien Jugosłowianin, który chciał zainwestować pieniądze w Zielonej Górze, zainteresował się „Topazem”. Lokal położony w centrum miasta wydaje się być odpowiednio atrakcyjnym interesem, oczywiście pod warunkiem, że ma się wystarczającą ilość gotówki i kwalifikacje.

Jugosłowianin, a przed nim i po paru — że tak się wyrażę — tubylców, przymierzało ambicję zrobienia biznesu do placówek gastronomii. „Topaz” jak i pozostałe lokale gastronomiczne są w spółdzielni „Społem”, której partykularny interes jest oczywisty. Utrzymać na powierzchni własną biurokrację z odpowiednimi apanażami — nawet za cenę dewastacji społecznego majątku. Bo ta degradacja jest widoczna gołym okiem, a wysokie ceny nie przyciągają konsumenta.

Udając się śladami wspomnianego Jugosłowianina weszliśmy do opustoszałej restauracji. Przy służbowym stoliku trzech kelnerów śledzi z zainteresowaniem nasze poczynania. Wzbudzamy ich ciekawość. Mając do dyspozycji wszystkie stoliki wybieramy pierwszy z brzegu. Lektura jadłospisu jest zajmująca, ale w przedziwny sposób odbiera nam apetyt.

Czytamy i natychmiast eliminujemy takie danie jak golonka po bawarsku, kosztuje 41 tysięcy z drobnym hakiem. Jest już w tej cenie odliczony rabat, jakiego udzielił nam wspaniałomyślnie „Topaz” — 30 proc. bonifikaty. Decydujemy się po namyśle na najtańszą potrawę, stek z cebulką, którą skalculowano w cenach gastronomicznych na 10.736 złotych, a z bonifikatą — odpowiednio 7.515 zł.

Marża w lokalach I kategorii, do jakich zalicza się „Topaz”, wynosi aż 210 proc. Przy dzisiejszych cenach żywności nie zachęca to do stołowania się w lokalach. Nie tylko wy-

sokość marży jest wzięta z sufitu, ale i inne liczby, które dyktuje podwładnym placówkom instytucja spółdzielcza „Społem”. I tak: „Społem” na miesiąc styczeń z góry zaplanowała, iż „Topaz” winien mieć obrót 155 mln. Łatwo wyznaczyć, gorzej zrealizować. Kierowniczka „Topazu” ocenia, że z tego urzędniczego marketingu zrobi 75—80 proc. Ta ocena jest zresztą optymistyczna. Koszty utrzymania lokalu (pensje, energia, woda, c.o.) wynoszą około 87 mln. A lokal, przynajmniej w dziennych godzinach, jest pusty. Konsument albo wybrał tańszy lokal, albo zrezygnował całkowicie. Odpływ klienta jest wyraźny — frekwencja spadła co najmniej o 50 proc.

Straty za dnia „Topaz” stara się nadrobić nocą. Do tradycyjnego dancingu w części restauracji doszła ostatnimi czasy dyskoteka w kawiarni. Wstęp na dancing 15 tysięcy od osoby, w tym 8 tysięcy to konsumpcja. Takiemu klientowi przygrywa zespół muzyczny, a jeżeli przetrzyma godzinę duchów to może obejrzeć część artystyczną. A ta ostatnia jest skromna jak i honorarium artystów (25 tysięcy na twarz za występ). W ciągu dwudziestu minut można wysłuchać wokalistę, a tuż po nim obejrzeć striptiz, w tanecznym

„pas” zgrabna blondynka o względnym biuście zrzuca z siebie wszystko, co zbędne. Golizna ma postać namacalną, lecz ulotną.

Wpływy z dancingu utrzymują podupadający lokal. Taką samą rolę pełni dyskoteka przeznaczona głównie dla dorastającej młodzieży. Co prawda przyjemność obejrzenia striptizu nie jest im dana, ale i wstęp umiarkowany, za który płaci 5 tysięcy złotych i ma tanią balangę do 3-ciej nad ranem.

„Nie jest więc lekko” — wzdycha kierowniczka. Trzy osoby już musiały pójść na bruk — odeszli kelnerzy. Nie mieli kogo obsługiwać za dnia. Pytam się: „Co z tym Jugosłowianinem lub innym chętnym do prowadzenia lokalu na własną rękę i osobiste ryzyko”.

Otóż taki ewentualny agent musiałby wykupić towar, który jest w magazynie. Jego wartość sięga 70 mln. Musiałby wykupić zdezelowany sprzęt ewentualnie opłacać go ryżem. A wszystko jest zniszczone, to na dziś. A przecież inwestor musiałby też myśleć o rozwoju. Tymczasem właściciel nie byłby na swoim, a warunki finansowe ciągle dyktowane przez „Społem”.

Gastronomia stanęła więc przed martwą perspektywą. Lokale różnej kategorii i maści tracą klienta „Społem” nie chce sprzedawać majątku, bo musiałaby przecież skasować niepotrzebne nikomu posady. Zawyżone koszty wykupu, a potem utrzymania nie interesują rodzimy i zagraniczny biznes. Nad gastronomią, w tym i „Topazem”, unosi się nieprzyjemny zapach garkuchni.

WALDEMAR MYSTKOWSKI



ZUZANNA i STARCY

W numerze 3 GN opisaliśmy stosunki w budynku nr 3 przy ul. 9 Maja w Żarach. Przypominamy:

— p. Danuta Sorbjan od kilkunastu lat ubiega się o mieszkanie, cały czas jest zameldowana na pobyt stały i mieszka jako sublokatorka w w/w budynku na I piętrze (w ubiegłym roku zmarł główny lokator pan R.)

— Wydział Lokalowy UMIG w Żarach jak dotąd nie przyznał p. Sorbjan żadnego mieszkania — poradził jednocześnie skierowanie sprawy o ustalenie praw najemcy na drogę sądową.

— sąsiedzi (nie wszyscy) są przeciwni przydzieleniu p. Sorbjan mieszkania, które wraz z czwórką dzieci i konkubinem zajmuje od śmierci pana R. jako jedyna lokatorka.

Reporterzy chcąc uniknąć posądzenia o stronniczość rezygnują z wniosków w przyuczynie sąsiedzkich konfliktów. Przede wszystkim dlatego, że nie sposób ustalić: kto pobili kogo i znieważył, kto komu żyć nie daje, a pomówień cytować nie chcą.

Postanawiają natomiast sprawdzić informację jakoby na piętrze w w/w budynku od kilku lat stało puste mieszkanie.

ANDRZEJ MARKULAK — pełnomocnik senatora Edwarda Lipca w Burze Poselskiej — Sejmiku w Żarach: „Zasięgałem w tej sprawie rady prawnika. Jego zdaniem p. Sorbjan mogła otrzymać to mieszkanie na podstawie tzw. zasięgnięcia. Ale kierowniczka wydziału lokalowego UMIG w Żarach p. Woźna powiedziała mi, że ona też jest uzależniona od swoich władz dostała wyraźne zalecenie od naczelnika — Stanisława Tarnasa — że-

by tego mieszkania, tej pani nie przyznawać. Może inne, ale tego nie”.

Reporterzy dziwią się: przecież wydział lokalowy jest organem o szczególnych uprawnieniach, naczelnik nie ma więc prawa ingerować w pracę tego wydziału.

A. MARKULAK: „Też byłem zdziwiony. P. wicenaczelnik Bartkowiak, znająca dokładnie sprawę p. Sorbjan, powiedziała mi, że lokal może przyznać jedynie sąd. Uważam, że robi się wszystko, aby p. Sorbjan ten lokal opuściła. Z dokumentów, które zgromadziłem wynika, że chyba rodzina państwa L. ma zamiar pościć cały budynek... w oparciu o swoje układy z naczelnikiem. Wydział lokalowy potwierdził, iż w tym budynku jest puste pomieszczenie, ale zarządza nim żarski PCK”.

JADWIGA SZKOPIŃSKA — sekretarz Zarządu Rejonowego PCK w Żarach: „W budynku nr 3 przy ul. 9 Maja w małym pokoiku na drugim piętrze mieszkała nasza podopieczna. Po drugiej stronie korytarza miała komórkę Wodę nosiło się z korytarza. Gdy ta pani zmarła, oddaliśmy klucze do ROM nr 2. To było w marcu, kwietniu ubiegłego roku. A w ogóle to w Żarach po zmarłych podopiecznych PCK co najmniej 10 mieszkań stoi pustych, nawet niektóre jeszcze z meblami. Nic nie można na to poradzić — i sąd za długo sprawę rozpatruje i wydział lokalowy też”.

Reporterzy ustalają: w budynku nr 3 przy ul. 9 Maja w Żarach od blisko roku stoi pusty pokój i komórka. Ale jest przecież jeszcze drugi pokój, no pewno większy.

A. MARKULAK: „W ROM nr 2 powiedziano mi, że wpłynęło pismo p. Bogdana G., na-

jemcy tego pokoju, z prośbą o sprzedaż tego lokalu na własność”. Reporterzy nie przypominają sobie wizytówki z takim nazwiskiem w tym budynku.

A. MARKULAK: „No właśnie, to by należało sprawdzić. Z tego co wiem ROM zaopiniował pozytywnie i przestał pismo do UMIG, który z kolei wypuścił się — powiedziano mi, że żadne takie pismo nie wpłynęło. No i co, jestem bezsilny”.

Reporterzy ustalają: drugi pusty pokój, na pewno większy, chce wykupić pan G.

JANINA MARSZEWSKA — kierownik ROM nr 2 w Żarach: „PCK zajmowało pokój o powierzchni 13 m² a pan Bogdan G. jest najemcą pokoju o powierzchni 20 m². Jego bardzo trudno zastać, w Żarach pojawia się od czasu do czasu, przebywa poza miejscem zamieszkania. Pokojem pana G. opiekuje się rodzina państwa L., tych z parteru. Mają do niego klucze, pan G. jest krewnym państwa L. Pan G. ostatnio chce wykupić ten pokój i nasza opinia jest pozytywna. Najlepiej byłoby połączyć oba pokoje — ten po PCK i ten pana G. — w jedno mieszkanie, byłby pokój z kuchnią, bo jest tam już na przykład płyta kuchenna”.

Reporterzy już wiedzą, że w budynku nr 3 przy ulicy 9 Maja w Żarach na parterze mieszkają państwo L. i państwo K. — krewni państwa L. Na drugim piętrze pan L. — brat pana L. z parteru — i pan K. — krewny państwa L. tych z parteru. Wiedzą także, że dopiero w ubiegłym roku wszyscy lokatorzy budynku uzyskali dostęp do komórek, mimo iż mieszkają tam kilkanaście lub kilka lat. Nie ma w tym nic dziwnego, takich spraw jest przecież wiele. Pani Sorbjan nie pogodziła się z obojętnością urzędników, napastliwością sąsiadów i stara się o przyznanie jej prawa do najmu mieszkania, które jej się przecież należy — jeżeli nie to, to może inne!

IDALIA BŁASZCZYK I ANDRZEJ GAJDA

NIE PODDAMY SIĘ

Ze szkoły w której czas
tylko kto głupi tracić mógł
Wiałyśmy by nauczyć się czegoś
z kilku starych płyt
W nocy ktoś obok na perkusji gra
moje serce trzyma tamten rytm
Lecz mówisz — to nieważne, trzeba zamknąć drzwi
bo chciałbyś już spać

Ref. Pamiętasz, kiedyś składaliśmy przysięgę
nie poddać się za nic w świecie
Jak żołnierz, którzy z zimna drżąc
dalej wciąż trwają na straży
Nie poddamy się, nie tym razem

Dziś tamci ludzie starsi są
i serca stygną w nich
Przysięgi to dziecinna gra
więc jestem znów jak dziecko
I słyszę twojej siostry głos
gdy z okna woła nas
Więc może uda się choć raz z tych gitar
wydusić jakiś sens

Dziś na ulicy lamp ponury cień
i chłodne ściany duszą mnie
Na zewnątrz ciągle walka trwa
lecz mówisz — to nie nasza rzecz
Chcę pod spokojnym niebem spać
i ciebie obok mieć
A w oczach przestrzeń, dziki wiatr
niech w głowie kłębi się

tłumaczenie MAREK ZGAIŃSKI



BRUCE SPRINGSTEEN

BRUCE SPRINGSTEEN urodził się w 1949 roku w New Jersey. Od 15 roku życia utrzymywał się z grania w klubach swojego rodzinnego miasta, potem przeniósł się do Nowego Jorku. Na początku swojej kariery lansowany był jako następca Dylana. Dopiero po kilku latach przedstawił swoje indywidualne oblicze. Nagrana w 1976 roku płyta „Born to run” wyniosła go na szczyt popularności w Stanach Zjednoczonych. Jednak w Europie pozostawał prawie całkowicie nieznany. Teksty jego piosenek z tamtego okresu były tak mocno osadzone w realiach amerykańskich, że aż nieczytelne dla odbiorcy „z zewnątrz”. Sporo było w nich też zawilej i nieco grafomańskiej metaforyki. Dopiero osiem lat później za sprawą płyty „Born in USA” Springsteen zyskuje światową popularność. Longplay zawiera niesamowity wprost ładunek ekspresji, a teksty uzyskują wymiar uniwersalności. Ciągłe czepiacz ze współczesnej kultury amerykańskiej, autor nie sili się już na pisanie „pod Dylana”, ale przedstawia otaczającą go rzeczywistość po prostu, bez zbędnych uduziwień.



Zagań 15.01.90

Szanowna Redakcjo „Gazety Nowej”

Brawo, brawo i jeszcze raz brawo za to tylko, że jesteście!!!

Nasze województwo było chyba ostatnim reliktem „stalinizmu” w Polsce.

Kiedy brałem jedyną „Gazetę Lubuską” to mi się wszystkie bebechy wywracały i zgrzytałem zębami ze złości, kiedy czytałem felietony „Andabaty” w których opluwał Solidarność, Lecha Wałęsę (Nikifora z Gdańska) albo robotników strajkujących porównując ich do złodziei trumny św. Wojciecha z Gniezna. Nikt nie był im w stanie dać odpór, na łamach prasy, gdyż takiej nie było. Cieszę się naprawdę, że nareszcie jesteście! Nareszcie mamy wybór i za to Wam dziękuję

Jerzy Kupezyk
68-100 Zagań, ul. XXX PRL 29/9

Redaktorowi CZESŁAWOWI MARKIEWICZOWI z „Gazety Nowej” dalszych sukcesów w karierze dziennikarskiej — w dziedzinie: retoryki, frazeologii, stylistyki i ortografii oraz w rzetelnym doborze faktów i źródeł informacji życzy dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Cichorze

Bogdan Michalski

Szanowna Redakcjo!

Z nieklamana radością przyjąłem wiadomość o ukazaniu się w woj. zielonogórskim niezależnego

czasopisma o nazwie „Gazeta Nowa”. Z lektury gazety powstało nowym. Dotąd nasze regionalne gazety nie wiedzą jeszcze, że Stalin umarł. Cieszę się więc, że redakcja Waszej gazety wyprowadzi je z błędu. Zielona Góra nie będzie już zasługiwała na miano „głębokiej prowincji” i „grajdolu”. Szczęrze gratuluje!!!

Zręczę powodzenia.

Krzysztof Mucha
Jeniolów 3
66-220 Łagów Lub.

Szanowna Redakcjo!

Spotkał mnie ten zaszczyt kupienia „Gazety Nowej”. Tak się złożyło, że otworzyłem ją na stronie 9 i co zobaczyłem? Kapliczkę Matki Boskiej. To właśnie tu na Winnicy mieści się serce ruchu młodego „Światło-życie”. Obok mieści się kapliczka, do której każdy z przybywających z różnych stron regionu chętnie zachodzi aby właśnie tam szukać celu swojego życia, szukać swojej drogi. (...) Nie pisałbym może, gdyby nie całość, którą wchłonąłem od A do Z łącznie z ogłoszeniami. (...) Jestem żołnierzem zasadniczej służby wojskowej i pełnię ją w WOP-ie w Krośnie Odr., pochodzę zaś z Zagania, gdzie się urodziłem i pracuję. Czytając waszą gazetę zwróciłem uwagę na artykuły „Pragmatyczna otwartość” i „Za oknem Niemcy”. (...)

(Nazwisko i adres w redakcji)

Redakcja
„Gazety Nowej”

W tygodniku „Gazeta Nowa” z dnia 25.01.90 na stronie 5 ukazał się artykuł pt. „Zuzanna i starcy” autorstwa Ildy Błaszczyk i Andrzeja Gajdy. Artykuł ten jest tendencyjny i nieobiektywny. Potraktowano nas jako pieniaczy i złośliwych starców.

1. Autorzy piszą, że dopiero po podjęciu przez p. Sorbjan starań o przyznanie jej praw do zajmowanego mieszkania „momentalnie” zaczęliśmy pisać skargi, co jest oczywiście nieprawdą, ponieważ pier

wszą z nich złożyliśmy 4.02.1987 r. i pokazywaliśmy ją redaktorom.

2. Państwo L. posiadają też „komfortowe” mieszkanie, że w łazienka, z której korzystają mieszczą się z drugiej strony korytarza budynku. Pani Sorbjan natomiast posiada mieszkanie, w którym mieszczą się w łazienka i korytarzyk

3. W artykule nie wyliczono rozległej piwnicy i dużego strychu, z którego korzysta wyłącznie p. Sorbjan i jeszcze jeden lokator.

4. Napisano: Na mieszkanie p. Sorbjan „ma chrapkę” jeden z lokatorów dla swej córki. Tylko jeden z lokatorów ma córki, które od szeregu lat mają własnościowe mieszkania w Zielonej Górze i do Zar się nie wybierają. Są to insynuacje p. Sorbjan.

5. O wyjątkowej złośliwości autorów artykułu świadczy sposób przedstawienia osoby byłego Naczelnika Miasta, który nie miał związku z tą sprawą.

6. Wyjaśniamy, że na drugim piętrze w mieszkaniu nr 6 mieszka od 1975 roku p. Henryk L. z żoną. Na tym samym piętrze są dwa oddzielne pokoje z wejściami od korytarza, bez wody, gazu i kanalizacji. Jeden z nich (nr 7) zajmuje od lat 60-tych p. Bogdan G., który wyjeżdżając w delegacje zostawia klucze u p. L., drugi zaś jest w dyspozycji PCK i ten właśnie pokój był remontowany przez MZBM, po śmierci staruszki, która on zajmowała.

Po przeczytaniu artykułu można odnieść wrażenie, że p. Sorbjan jest biedną, pokrzywdzoną kobietą, natomiast prawda jest taka, że wspólnie z konkubinem zajmuje się prywatnym handlem. Jest przy tym wyjątkowo złośliwą i na każdym kroku utrudnia życie pozostałym lokatorom.

podpisz:

Liekiewicz F.
Krywicki F.
Wiśkowska H.

Od redakcji: List drukujemy ze skrótem. Na str. 12 zamieszczona jest II część artykułu pt. „Zuzanna i starcy”.

14 GAZETA NOWA

O „BRATNIAKACH”

Z GRZEGORZEM DRYJAŃSKIM, szefem zielonogórskiego oddziału Studenckiej Spółdzielni Pracy „Bratnia Pomoc” — rozmawia ROBERT GROMADZKI.

R. G.: „Bratnia Pomoc” zdelegalizowano w okresie stalinizmu. Dopiero dwa lata temu, ponownie, udało się Spółdzielnię zarejestrować w Lublinie. Dlaczego „Bratniak” powstał u nas?

G. D.: Z jednej strony jest to chęć przełamania monopolu spółdzielni studenckich, już w mieście zdomowionych. My nie jesteśmy związani z żadną organizacją studencką, tak jak np. „Grono”, „Student Servis”.

R. G.: Jedną i drugą spółdzielnię, które są twoimi konkurentami, działają już od dłuższego czasu. W jaki sposób chcesz z nimi rywalizować?

G. D.: Myślę i działam kategoriami wolnego rynku. Administracja w „Bratniaku” zredukowana jest do minimum. Prowadzimy skup i sprzedaż towarów zagranicznych, których ceny są konkurencyjne nawet dla hurtowników, nie mówiąc już o „rynku”. Prowadzimy zapisy na sprzedaż np. cukru w cenie 6.200 zł za kilogram. Nie nastawiamy się na wysokie marże lecz na ilość sprzedawanego towaru.

R. G.: Z tego wynika, że jesteście zainteresowani głównie handlem?

G. D.: Nie. Działamy dopiero od paru miesięcy i jesteśmy w trakcie organizowania usług i wytwórczości. Będziemy oferować

prace remontowo-budowlane, archiwistyczne, plastyczne, rozrywkowe oraz wszelkiego rodzaju wytwórczość artystyczną. W lutym ogłosimy konkurs na kierowników tych zakładów.

R. G.: Gdybym chciał zostać takim kierownikiem, jakie musiałbym spełniać warunki?

G. D.: Największe szanse mają ludzie ambitni, myślący w kategoriach biznesu, a przede wszystkim pracownicy.

R. G.: Działacie w WSP?

G. D.: Od 2 stycznia mamy tu bufet, który jest najtańszym bufetem w mieście. Poza tym prowadzimy kiosk z prasą oraz książkami „wszystkich obiegów”. Ruszamy ze sprzedażą antykwareczną, otwieramy klub „Zatem” (we współpracy z aktorami i muzykami). Niedługo wystąpią tam Marek Grechuta, „Teatr Wizji i Ruchu”, będą jam-sessions. Zamierzamy ruszyć z cyklem spotkań pt. „Jak robić interesy”, w których prezentować się będą przedstawiciele zielonogórskiego biznesu. Chciałbym, żeby klub był otwarty od 18.00 do 23.00, a w trakcie imprez nawet do 3.00 rano, oczywiście przy pełnym bufecie.

R. G.: Czego sobie w związku z tym życzysz?

G. D.: Jasnych przepisów podatkowych, stabilizacji i łutu szczęścia.

KINO

NORWID

czwartek 15.02. — 11.30, 13.30 — Placówka — lektura pol. 12 l.; 15.30, 18.30 — Most na rzece Kwai, USA 15 l.

piątek 16.02. — 11.30, 13.30 — Placówka, pol. 12 l.; 15.30, 18.30 — Most na rzece Kwai, USA 15 l.

sobota 17.02. 11.30 — Przygody błękitnego rycerzyka pol.; 17.00, 19.00 — Mona Lisa — ang. 15 l.

niedziela 18.02. 11.30, 13.30 — Most na rzece Kwai, USA 15 l.

WENUS

Piątek 16.02. — 9.30, 11.30, 15.30, 17.30, 19.30 — Śmiertelnie mroźna zima — USA 15 l. 13.30 — Pantaref pol 15 l.

Sobota 17.02. — 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30 — Śmiertelnie mroźna zima — USA 15 l. 15.30 — Winnetou w dolinie śmierci RFN-Włochy b/o

Niedziela 18.02. — 10.00, 15.30, 17.30, 19.30 — Śmiertelnie mroźna zima USA 15 l. 12.00 — Zagubiony flet — zestaw bajek, 13.30 Winnetou w dolinie śmierci — RFN-Włochy b/o.

TEATR

piątek 16.02. — 10.00—12.00 — Dwanaście miesięcy — duża scena

sobota 17.02. — 18.00 — Trędowata

niedziela 18.02. — 12.00 — Dwanaście miesięcy (pożegnanie z tytułem); 18.00 — Trędowata

wtorek 20.02. — 10.00, 12.00 — Przygody wiewiórcy — Czerwieńsk

INFORMATOR USŁUGOWY RZEMIOSŁA CECHOWEGO (część I) ZIELONA GÓRA

USŁUGI FOTOGRAFICZNE

1. T. Ambroży — Podgórna 43 A
2. K. Donabidowicz — Świerczewskiego 32
3. T. Gawalkiewicz — Zawadzkiego 16/10
4. J. Kmiecikowski — Jedności Robotniczej 26
5. A. Maciewicz — Świerczewskiego 17
6. W. Michałak — Sobieskiego 13
7. S. Neiman — Jaskółcza 24
8. J. Pawłowski — pl. Lenina 4/1
9. H. Polak — Marksa 2/3
10. M. Ręsa — Świerczewskiego 13
11. J. Rzemieniecki — Gw. Ludowej 39/2
12. J. Stawski — Wojska Polskiego (pawilon)
13. W. Szymański — Świerczewskiego 14
14. B. Zelem — Bułgarska 24

ZEGARMISTRZOSTWO

1. R. Aulich — Sikorskiego 52
2. Z. Balczyński — pl. Słowiański 13/1
3. Z. Baziak — Jedn. Robotniczej 54
4. J. Bloch — Świerczewskiego 6
5. T. Chłedziński — Żeromskiego 8
6. E. Chuchla — pl. Lenina 16
7. M. Gonda — Sucharskiego 18
8. R. Hnidziejko — Świerczewskiego 61
9. M. Hereszko — Ptasia 5
10. S. Krzyżkowski — Jedn. Robotniczej 15
11. W. Popiak — pl. Słowiański 11/1
12. R. Rusiniak — Mickiewicza 7A
13. M. Schmidt — pl. Lenina 16

ZIOTNICTWO

1. T. Cerbiński — al. Niepodległości 12
2. D. Kotalla — Grottera 19
3. R. Koryłowski — Grottera 15
4. J. Majdański — Masarska 2
5. P. Majdański — Sikorskiego 24
6. M. Probst — Grottera 15
7. A. Witteń — Jaskółcza 12a
8. Z. Wachelski — Sikorskiego 66

GRAWERSTWO, PIECZĄTKI

1. Z. Nawracała — Drzewna 30
2. J. Renn — Świerczewskiego 52

NAPRAWY RTV

1. J. Chudoń — Chrobrego 32/1
2. S. Chudoń — Bieruta 53/5
3. J. Gajdecki — Morełowa 16/16
4. M. Glinka, M. Machel — Grzegorz 21
5. W. Gorecki — Jedn. Robotniczej 3
6. A. Kozak — Findera 4

SZKLARSTWO

1. J. Kurek — Świerczewskiego 39
2. W. Kurek — Jedn. Robotniczej 69
3. T. Tomaszewicz — Zagłoby 15
4. H. Utrata — Podgórna 14
5. W. Woś — Ogrodowa 20/7

TEPIENIE OWADÓW

1. J. Łoński — Krakusa 16
2. J. Maciejewski — Drzonków 61
3. J. Matyla — Wandy 46
4. Cz. Piotrowski — Świerczewskiego 62/3

SZEWSTWO NAPRAWKOWE

1. L. Bortkiewicz — Grottera 3
2. K. Jaciewicz — Bułgarska 11
3. St. Kaczmarek — Świerczewskiego 76
4. J. Karapka — Świerczewskiego 16
5. M. Klementowski — Świerczewskiego 55
6. S. Lenart — Świerczewskiego 2
7. S. Lustig — Sikorskiego 29
8. S. Matuła — Jedn. Robotniczej 58
9. D. Nencyz — Świerczewskiego 42
10. J. Rutkowski — Jedn. Robotniczej 90
11. M. Tarnawski — Świerczewskiego 95
12. S. Wasilewski — Dolna 2
13. J. Zajac — Osiedle Pomorskie 22c

WYPRAWA SKÓR FUTERKOWYCH

1. P. Drozd — Gajowa 14
2. B. Szewczyk — Batorego 93

ODŚWIEŻANIE I RENOWACJA WYROBÓW FUTRZ. I SKÓRZANYCH

1. S. Andrasik — Wilkanów 38
2. E. Wiczeorek — Jedn. Robotniczej 76/7

KUŚNIERSTWO

1. J. Dziundziel — Osiedlowa 15
2. B. Kostka — Nietków 124
3. S. Klimkowski — Masarska 2
4. W. Nowakowski — Krośnińska 2
5. Z. Schonknecht — Jedn. Robotniczej 23/1
6. J. Stypulkowski — Moniuszki 4
7. W. Wojtków — Kozuchowska 39d

OPTYKA

1. T. Kierszniowski — Wojska Polskiego 86
2. R. Lechna — Jedn. Robotniczej 56

MALOWANIE SZYLDÓW

1. E. Bieżański — Batorego 17
2. B. Langner — Wojska Polskiego 51
3. S. Mierkiewicz — Sikorskiego 25
4. A. Ratajczak — Moniuszki 7
5. K. Wysocki — Hawryłowicza 7
6. B. Ziembowski — Wandy 4c

MAGIEL

1. W. Bonderowicz — Jęczmienna 25
2. S. Filińska — Racula, Osiedle 6
3. D. Kowalski — Pawia 8
4. U. Tyrpin — Spółdzielcza 5
5. W. Wiśniewski — Agrestowa 2

KOSMETYKA

1. E. Garański — Fornalskiej 1/1

2. A. Krosuska — Sucharskiego 4
3. M. Radkiewicz — Spółdzielcza 9

INTROLIGARSTWO

1. R. Krępa — Piaskowa 7
2. J. Szymański — pl. Matejki 10/11
3. M. Szymański — Jedn. Robotniczej 12

ZDUNSTWO

1. B. Pioroński — Bułgarska 5/1

STUDNIARSTWO

1. H. Pińczewski — Dąbrówki 12/9

CYKLINOWANIE

1. R. Bechert — J. Krasickiego 3/4
2. M. Marciniak — Racula 118II
3. G. Waśkowski — Chmielna 12

WYWOZ NIECZYSTOSCI

1. D. Iwanowicz — Racula 130A
2. J. Turemka — Jedn. Robotniczej 73/3

ZALADUNEK, WYLADUNEK

1. J. Izdebski — Budziszynska 4/13
2. J. Mierkiewicz — Przylep, Os. Zachodnie II m. 6
3. L. Zajac — Piaski 4

TAPICERSTWO

1. J. Cichy — Świerczewskiego 12
2. A. Glogowski — Jęczmienna 19
3. K. Glogowska, J. Krzywiński — Dolina Zielona 44
4. S. Litke — Stary Kisielin, Dojazdowa 37
5. Z. Swica — Reja 7
6. W. Zys — Jedn. Robotniczej 19
7. M. Zukowski — Górna 12

PROGRAM TV

CZWARTEK 15.7

PROGRAM I

8.35 Domator: Nasza poczta
8.50 Domowe przedszkole
9.15 DT - Wiadomości
9.25 „Policjanci z Miami” — „Łatwy przerzut” — s. krym. prod. USA
10.10 Domator: To się może przydać
11.10 Hist., kl. I lic. — Polska Kazimierza Wielkiego
11.40 MEN — informuje
12.00 Spotkania z lit., sem. IV
14.30 TKR: Wpływ stresów na prod. Rytmu ciała
15.10 MEN — informuje (powt.)
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant” oraz serial „Ordy” — prod. jap. Teleexpress
17.15 Polygon — mag. wojskowy
17.55 „Poza rok 2000” — film dok. prod. australijskiej
18.25 Magazyn katolicki
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc: „Dwa kasy i kurek z ratuszowej wieży”
19.10 20.55 Interpelacje
19.30 Wiadomości
20.05 „Policjanci z Miami” — „Łatwy przerzut” — s. krym. USA
21.35 Sport
21.45 Lex — mag. społeczno-prawny
22.30 DT — Echa dnia
22.45 Pegaz
23.30 Jutro w programie
23.35—0.05 Język angielski (17)

PROGRAM II

18.25 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (2)
18.55 Język rosyjski (17)
17.25 Program dnia
17.30 Psychostudio
19.00 Program lokalny
19.30 Program na życzenie
19.30 Złotone kino: Morfologia i fizjologia owadów — film przyrod. prod. CSRS
20.00 Wielki sport
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Perły z lamusa: „Człowiek w białym garniturze” — kom. prod. ang.
23.15—23.20 Komentarz dnia

PIĄTEK 16.11

PROGRAM I

8.45 Wśród ludzi: Prasa
8.50 Domator: Nasza poczta
8.50 Domowe przedszkole
9.15 DT — Wiadomości
9.25 „Słynne historie zbójcekie” (2)
10.25 Domator: Szkoła dla rodziców
11.10 Drogi do Niepodległej
12.50 W Europie nowożytniej, kl. II lic.
13.30, 14.00 TTR: Mat. i Spot. z lit. sem. II
15.10 W szkole i w domu
15.30 NURT: Po co w szkole wideo?
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Rabbit” — teleturniej
16.50 Dla dzieci: Okienko Pankracego
17.15 Teleexpress
17.30 Raport
17.55 „Tryptyk blecki” (2) — „Wiesław” — film dok. A. Janickiego
18.25 Rzeczpospolita samorządna
18.45 Weekend w „Jedynce”
19.00 Dobranoc: „Samochodzik z czerwonym serduszkim”
19.10 Teraz — tyg. gospodarczy
19.30 Wiadomości
20.05 „Casanova 70” — film prod. wł.
22.00 Sport
22.10 Oferty „Pegaza”
22.30 DT — Echa dnia
22.45 Jutro w programie
23.50 Spór o jutro: Otwarte studio

PROGRAM II

16.55 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (3)
17.25 Program dnia
17.30 Wzrostkowa lista przebojów Marika Niedzwieckiego

18.50 Program lokalny
18.50 O czym się mówi
19.30 „Jasna” — pr. rozrywkowy
19.30 Dookoła świata: W Sudanie
21.00 „Piątek” — magazyn z Krakowa
21.30 Panorama dnia
22.00 „Dom na wydmach” — film fab. prod. franc.
23.15 Komentarz dnia
23.20—23.40 Ekspres gospodarczy

SOBOTA 17.11

PROGRAM I

7.00, 7.30 TTR: Mech. rol. i Prod. zw., sem. IV
8.00 Tydzień na działce
8.20 Na zdrowie — pr. rekreacyjny
8.40 Ziarno — pr. Redakcji Katolickiej dla dzieci
9.00 Drops oraz serial „Heidi” (1) prod. RFN
10.30 Wiadomości
10.40 „Azjatycka mozaika” (3) — „Modlitwy lamów” — s. dok. franc.
11.05 Małe formy muzyczne — gra Orkiestra Koncertowa WP
11.35 Z Polski rodem
12.05 „Nikaragua” — film dok.
12.40 „Boże, coś Polskę” — pieśni Powstania Sycylijskiego
13.15 TV Teatr Prozy: Mikołaj Gogol — „Martwe dusze”, reż. Zygmunt Huber
15.00 Długo reporterem: Wiesław Maciejewski — film dok.
15.25 Filmy o miłości: „Ruchome piaski” — prod. pol.
16.40 Rewizja nadzwyczajna
17.15 Teleexpress
17.30 Nie chce żadnego jubileuszu — Mira Zimliska-Sygietyńska
18.30 „Butik”
19.00 Dobranoc: „Przygody misia Colargola”
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 Wiadomości
20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego: „Yentl” — prod. USA
22.20 Sport
22.40 Tydzień w polityce
22.50 Piosenki Michała Bajora
23.30 Telegazeta i jutro w programie
23.40 Kino sensacji: „Ucieczka z Nowego Jorku” — prod. USA

PROGRAM II

13.00 Konkurs 5 milionów
13.45 Bariery
14.10 „Dinozaur”
14.15 „Okavango — Klejnot Kalahari” — serial prod. ang.
14.45 Spektrum
15.00 Kuszenie wyobraźni — „Duma” — film dok.
15.35 „Baton Cholybar”
15.40 Meandry architektury
16.00 Tylko dla zwierząt
16.15 „Ordonka” — frag. koncertu
17.30 Studio Sport — Halowe MP w lekkiej atletyce
18.00 Program lokalny
18.30 Wielka gra — teleturniej
19.30 Coś zmienić — rep.
20.00 Filharmonia „Dwójki”
21.00 Muzyka i polityka
21.30 Panorama dnia
21.45 „W ojczyźnie serce me zostało” — rep.
22.20 „Znowu w Brideshead” (7) — serial prod. ang.
23.10 Komentarz dnia

NIEDZIELA 18.11

PROGRAM I

7.00 Witamy o ślódnej
7.30 Notowania
7.55 Po gospodarsku — mag.
8.10 Tydzień — mag. rolniczy
9.00 Program dnia
9.00 „Teleranek” a w nim „Emil z wioski Lönneberga” (1) — serial prod. szwedzkiej
10.30 DT — Wiadomości
10.35 „Rybaków” — film przyrod.
11.30 Król za miastem
12.00 Poranek symfoniczny WOSPRITV

13.00 Teatr dla dzieci: Kornel Makuszyński — „Awantury i wybryki małej malpki Fiki-Miki”
13.40 „Morze” — mag.
13.55 Telewizyjny koncert życzeń
14.40 Świat uśmiechający (2)
15.10 Antena
15.35 „Panna dziedziczka” (40) — serial prod. brazylijskiej
17.15 Teleexpress
17.20 „Powrót Odysa” — film dok.
18.30 Sportowa niedziela
19.00 Wieczorynka: „Siostrzeńcy Kaczora Donald’a”
19.30 Wiadomości
20.05 „Północ — Południe” (1) — serial fab. prod. USA
21.40 Siedem dni: Świat
22.10 Sport
22.50 Filmy Józefa Błachowicza
23.40 Jutro w programie

PROGRAM II

8.45 Przegląd tyg. (dla niesłyszących)
9.10 „Północ — Południe” (dla niesłyszących)
10.40 „Twierdza Przemysł” — f. dok.
11.20 Lokalny koncert: życzeń
11.45 Jutro poniedziałek
12.15 Powitanie
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 Kino rodzinne: „Bajarz” (8) — „Dziecko szczęścia” — s. ang.
13.20 100 pytań do...
14.00 Maciej Niesiołowski: Z batutą i z humorem
14.15 Polacy — film dok.
15.00 Podróż w czasie i przestrzeni: „Ludzie fok” (2) — f. dok. kanad.
16.05 Biografie: Norman Mailer” — film dok.
17.00 Studio Sport
17.30 Bliżej świata — przegląd TV-sat.
19.00 Konflikty międzynarodowe — pr. z udziałem korespondentów zagranicznych
19.30 Galeria „Dwójki”
20.00 Wielki sport
21.00 Program rozrywkowy
21.30 Panorama dnia
21.45 Kawiarnia „Zart” sp. z o.o., czyli wszystkie chwile dozwolone — program rozrywkowy
22.40 „Natica Jackson” — f. prod. ang.
23.20 Komentarz dnia
23.25—23.30 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK 19.11

PROGRAM I

13.30 14.00 TTR: Fiz., sem. III i biol., sem. II
14.30 TKR: Rasy i typy owiec
15.00 Powtórka przed maturą:
16.30 NURT: Sens życia
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Luz” — pr. nastolatów
17.15 Teleexpress
17.30 Gorące linie
18.00 Wędrowki dalekie i bliskie: „Cza rodzicielskie kółka” — f. dok.
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc: „Dom dla lamparta”
19.10 W Sejmie i Senacie
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr: Poniedziałkowy: Eustachy Rybski — „Chłodna jesień”, reż. Janusz Zaorski
22.05 Sport
22.15 Kontrapunkt
22.45 DT — Echa dnia
23.00 Jutro w programie
23.05—23.35 Język francuski (15)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (18)
17.25 Program dnia
17.30 Antena 2 na najbliższy tydzień
17.45 Ojczyzna — polszczyzna
18.00 Program lokalny
18.30 „Zmagania o Polskę”
19.30 Życie muzyczne: Dwa jubileusze
20.00 Auto Moto-Fan-Klub
20.30 Osądźmy sami
21.15 Rozmowy o cierpieniu
21.30 Panorama dnia
22.05 „Heimlich” (6) — s. prod. RFN
23.05 23.10 Komentarz dnia

WTOREK 20.11

PROGRAM I

8.05 Z naszych dziejów
8.35 Domator: Rady na życzenie
8.50 Domowe przedszkole
9.15 Wiadomości
9.25 „Kir Royal — z życia reportera kroniki towarzyskiej” (4) — „Adieu Claire” — s. prod. RFN
10.25 Domator: Rady na życzenie
11.10 Od Wersalu do Poczdamu

12.00 Spotkania z lit., kl. VII — Marja Konopnicka „Roja”
13.30 TTR: Nasze spotkania, sem. IV
14.00 TTR: Historia, sem. IV
14.30 TKR: Rozród owiec
15.00 Powtórka przed maturą: Spot. z lit. — Stanisław Wyspiański
15.30 Kim być? — decyzje 15-latków
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 Dla dzieci: „Tik-Tak”
16.50 Kino Tik-Taka: „Opowieści byczka” — serial anim. jap.-holen.
17.15 Teleexpress
17.30 Spotkania
17.55 Klinika zdrowego człowieka
18.15 System
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc: „Leśna apteka”
19.10 Program publicystyczny
19.30 Wiadomości
20.15 „Kir Royal — z życia reportera kroniki towarzyskiej” (4) — „Adieu Claire” — s. prod. RFN
21.15 Sport: MS w biathlonie — Mińsk ’90
21.45 Lisy o gospodarce
22.20 Kinomania
22.40 DT — Echa dnia
22.55 Jutro w programie
23.05—23.30 Język rosyjski (18)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (18)
17.25 Program dnia
17.30 Klub ludzi z przeszłością
18.00 Program lokalny
18.30 Modlitwa wieczorna
18.50 Program publicystyczny
19.30 Kolorowy zawrót głowy — mag.
20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego: Podróż do Mediolanu
21.00 W kręgu sztuki
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio im. Karola Irzykowskiego: „Cholera strachu” — prod. pol. reż. Tomasz Lengren
22.40 22.45 Komentarz dnia

ŚRODA 21.11

PROGRAM I

8.05 Muzyka, kl. I
8.35 Domator: Nasza poczta
8.50 DT — W przedszkole
9.15 „Właściciel wataś samochodowej” — film prod. mag.
10.25 Domator
11.10 Najnowsze dzieje Polski, kl. IV lic.
12.50 Spotk. z lit., kl. III lic.: Gabriela Zapolska „Moralność pani Dulskiej”
13.30, 14.00 TTR: Chem., sem. II i prod. zw., sem. II
14.30 TKR: Zdrowie owiec
15.00 Rozmowa o edukacji
15.30 NURT: Rozmowy o edukacji
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 Dla młodych widzów: „Człowiek o sobie”
16.50 „Cojak” — teleturniej
17.15 Teleexpress
17.30 Gry wojenne
17.55 TV informator wydawniczy
18.15 Dawniej niż wczoraj — mag.
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc: „Wyprawy prof. Gąbki”
19.10 Plus-minus — pr. publicystyczny
19.30 Wiadomości
20.05 „Dziecinne pytania” — film prod. pol. reż. Janusz Zaorski.
21.45 Sport
21.55 Program publicystyczny
22.25 DT — Echa dnia
22.40 Jutro w programie
22.45—23.15 Język angielski (18)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (15)
17.25 Program dnia
17.30 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
18.00 Program lokalny
18.30 Magazyn „102”
19.00 „Pokój niżej” (7-ost.) — serial prod. ang.
19.30 Zwierzęta wokół nas
20.00 Czarno na białym
20.40 Przegląd muzyczny
21.00 Ze wszystkich stron
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wyznania hochsztaplera Feliksa Krulla” (3) — serial prod. RFN
22.45 Telewizja nocna
23.30 23.35 Komentarz dnia

◆ Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie TV dokonywane w ostatniej chwili

GAZETA NOWA

Redaguje Kolegium: Andrzej Buck (sekretarz redakcji) Andrzej Gajda Czesław Markiewicz Edward J. Mincer (redaktor naczelny) Konrad Stangiewicz Stale współpracują: Leszek Krutulski-Krechowiec (fotoreporter) Lucyna Malachowska-Grabowska Witold Miśchorzewski (grafik) Jacek Patałas Kierownik redakcji: Krzysztof Kiliński Adres redakcji: Zielona Góra, pl. Bohaterów Ślingradu 13 tel. 30-01 i 700 00
Wydawca: „ALPO” — SC Zielona Góra ul. Podgórna 43c tel. 666 00 telex 606 22 tlx 043 22 30
Druk Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra ul. Reja 5 Nakład 10 tys egz B-4
Zam. 126 N-21